Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr 43 — 44 (100 — 101) Warszawa, czwartek dnia 29 grudnia 1938 r. ROK III

Bilans roku 1938

(Rozwój myśli państwowej)

Kończący się rok 1938 był rokiem obfitym w zdarzenia zarówno w skali światowej, jak i w skali polskiej. Należy ze zdarzeń tych wyciągać właściwe wnioski i przez pryzmat tych zdarzeń weryfikować teorie, z którymi stało się na progu mijającego już roku.

Rok 1938 wykazał zarówno w sprawie Anschlussu jak i czechosłowackiej nienaruszoną przewagę państw dynamicznych nad t.zw. demokracjami. Osiągnięcia w polityce zagranicznej i wojna są sumarycznymi probierzami sił danego państwa, a więc egzaminem ogólnym organizmów państwowych, jako całości. Na tle krytyki, wytykającej złudność siły państw nowoczesnych, dziwnie wyglądają te sukcesy. Tak wyglądałoby, że człowiek chory na gruźlicę, zapalenie stawów, katar kiszek i chroniczną i anemię w dodatku konstytucjonalny psychopata na ringu bokserskim wygrzmocił prawdziwych atletów (lub ich serdecznych przyjaciół — a ci atleci bali się interweniować).

Na szczęście przychodzi otrzeźwienie po tych egzaminach siły i coraz szersze koła polskiej opinii publicznej zaczynają sobie zdawać sprawę z tego, że państwa nowoczesne są silne, że należy przeciwstawić im realną siłę państwową własną, że nie można wierzyć w niczyją pomoc, że wreszcie złudne są wszelkie wmawianie chorób wewnętrznych w nowoczesne organizmy państwowe. W każdym razie sukcesy państw nowoczesnych były znacznie większe niż wynikałoby to z proporcji ich ludności, zasobów materialnych i poziomu kulturalnego, w stosunku do państw t.zw. demokratycznych.

Nie tylko te fakty z dziedziny polityki europejskiej pouczająco wpłynęły na kształtowanie się opinii publicznej, boć im dalej od naszych granic tym mniejsza świadomość i znajomość stanu rzeczy. Gdy mamy do czynienia z faktem śmierci Ataturka, dyktatora Turcji, największego rewolucjonisty w zakresie obyczajów, to nawet pisma socjalistyczne i konserwatywne rozdzierały szaty nad jego trumną — gwoli egzotyce wbrew swej polityce. Dla tego uczą więcej fakty z polityki własnego państwa, tu nauka jest masowa, dotykalna przez każdego. Mieliśmy dwa takie fakty: konflikt z Litwą i walkę o Zaolzie. Fakty te nauczyły cały naród potrzeby ciągłego czuwania. Zetknęły obywatela z funkcjami państwa najbardziej niepodzielnymi, jak sprawy zagraniczne, jak sprawy wojny i pokoju, wobec których staje bezradny każdy pojedyńczy obywatel, każda grupa polityczna, każda zosobna warstwa, słuchając rozkazów, domagając się dowodzenia, tęskniąc do wodzostwa, pełni troski, czy istnieje dobry plan sojuszów, plan mob. i plan wojny. Fakty wspomniane miały poza psychicznym — głębokie znaczenie realne, gdyż niewątpliwie w okresie tym wykryto pewne słabe ogniwa łańcucha naszej państwowości, dokonano inspekcji niejednej dziedziny naszego życia, niejedno zło naprawiono lub zlecono naprawić.

Na tle wojny papierowej, polemik prasowych, fikcyj organizacyj politycznych, rozdętych blagą, różnych zbawców ojczyzny z nieprawdziwego zdarzenia — fakty litewski i zaolzański, były czymś, co oddziela ziarno od kąkoli, czymś porządkującym i czymś co wprowadza właściwą hierarchię zagadnień. Wobec faktów tych cała rodzima intryga wewnętrzno - polityczna była tak mała, jak mała była np. „Gazeta Warszawska" nie tylko wobec wielkiego życia lecz również wobec pogrzebu Józefa Piłsudskiego.

I ta przewaga zagadnień wojenno - zagranicznych nad wewnętrzno-taktycznymi ratowała miliony obywateli z pod wpływu ogłupiających ich partii, mafijek i rodzimej intrygi.

„Powiew historii" — jak określił Naczelny Wódz okres konfliktu litewskiego — nie pozostał bez wpływu na dokonywujące się w społeczeństwie przemiany ideologiczne. Nie była to naturalnie jedyna i decydująca przyczyna rozwoju Obozu Zjednoczenia Narodowego i jego ideologii, gdyż od lutego br. po pierwszym zjeździe prezydiów okręgowych OZN nastąpił szybki rozwój liczbowy i organizacyjny Obozu oraz pogłębianie i rozszerzanie jego ideologii, naskutek zwiększonej aktywności organizacyjnej. Wyrazem tego rozwoju jest zwycięstwo Obozu w wyborach do Izb Ustawodawczych oraz sukcesy w wyborach samorządowych niewspółmierne z krótkim czasokresem istnienia Obozu.

Jeśli chodzi o ideologię obozową coraz bardziej rozwija się ona w kierunku, który nazwać byłoby można: planowość we wszystkich dziedzinach życia państwowego, dla celów obronnych i rozwojowych, grawitując coraz bardziej ku nowoczesnej sprawnej państwowości i zorganizowanemu w niej społeczeństwu, kierowanemu jednolitą wolą. Koncepcji tej, wynikającej zarówno z konieczności obronnych, tak dobitnie demonstrowanych w r. 1938, jak i z potrzeb rozwojowych, nic nie potrafiło się przeciwstawić w świecie ideologii. Nie zdała egzaminu koncepcja koalicji partyj, konsolidacji sztabów partyjnych, kompromisu programowe-

go i taktycznego. Jesteśmy przeciwnikami tej drugiej koncepcji nie dla tego, że wierzymy fanatycznie w monopartię w Polsce, lecz dla tego, że sztaby partyjne nie mają w sobie nic z nowoczesności, nic z całościowej ideologii, że uległy nawet atrofii resztki ich instynktu państwowego.

Schyłek 1938 r. wyeliminował z życia politycznego Polski wszystkie sztuczne twory polityczne, niegdyś pasowane przez propagandę do roli wielkich zwycięskich ruchów: zeszła z placu Falanga, której nie pomogła okrzyczana secesja Związku Młodej Polski, zczezły kluby demokratyczne, mityczna „lewica legionowa" okazała się zwykłą bujdą, t. zw. grupa Jutra Pracy znalazła się poza nawiasem polityki i bezsilna histeria kandydatów na wodzów jest jedynym uczuciem i myślą nurtującą te ugrupowania lub towarzystwa kanapowe.

W ogólnym bilansie r. 1938 należy uważać za okres sprzyjający dla rozwoju myśli państwowej, jeszcze nie realizującej, jeszcze znajdującej się w walce o horyzonty, jeszcze planującej ogólne całości, nie mniej znajdującej uznanie społeczeństwa. Świadectwem tego jest chociażby samorzutny i społeczny wyraz myśli i nastrojów nurtujących społeczeństwo, który przejawił się w Pierwszym Polskim Kongresie Techników, odbytym miesiąc temu. Przeciwnicy nie znaleźli żadnych argumentów przeciw niemu, pozostała bezsilna histeria i wymyślania bez uzasadnień.

Rok 1938 upłynął dla „Zaczynu" w ciągłej walce o raz wytyczone ideały. Przemiany polityczne w Polsce coraz bardziej zbliżające rzeczywistość do linii, którą wykreśliliśmy w teorii, rozpętały istną orgię napaści na „Zaczyn", uważany przez wielu za właściwe ognisko nowego kierunku. Napaści te były na niskim poziomie. Ruchu umysłowego nie da się zakołować taktyką, drobną intrygą lub satyrycznym wierszykiem, ruchowi umysłowemu można przeciwstawić tylko ruch umysłowy, a tego nie przeciwstawiono.

Rozszerzanie się naszego sposobu myślenia, coraz bardziej widoczne i coraz bardziej intensywne, świadczy, że droga przez nas obrana jest słuszna. Rok 1938 uważamy bowiem za okres zdecydowanej przewagi rozwoju myśli państwowej.

Wywiad z Dyrektorem Wacławem Adamieckim.

Instytut Spraw Społecznych

I.

Instytut Spraw Społecznych należy niewątpliwie do rzędu tych nielicznych instytucyj społecznych, które działają bez autoreklamy i rozgłosu, odgrywają niezwykle ważną i odpowiedzialną rolę w naszym życiu zbiorowym i w ciągu stosunkowo krótkiego okresu swej działalności poszczycić się mogą poważnym dorobkiem konkretnych osiągnięć.

Instytut powstał w roku 1931 jako fundacja instytucyj ubezpieczeń społecznych, prowadząc działalność naukową, instrukcyjną i propagandową w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy. ubezpieczeń społecznych, rynku pracy, opieki społecznej i zdrowia publicznego. Władzą nadzorczą Instytutu jest Minister Opieki Społecznej. Organy Instytutu stanowią: Rada Zarządzającą, Dyrektor, Rada Naukowa i Komisja Rewizyjna.

Celem zapoznania się z obecnym dorobkiem działalności Instytutu, bieżącym kierunkiem i metodami i zakresem prac zwróciliśmy się do wicedyrektora I. S. S. p. Wacława Adamieckiego z prośbą o ogólne informacje w tym zakresie.

— Instytut Spraw Społecznych — rozpoczął p. dyr. Adamiecki — jest placówką naukową oraz wydawniczo - propagandową. Jednym z ważniejszych działów prac Instytutu są problemy bezpieczeństwa i higieny pracy. Analiza tych problemów doprowadziła nas do wniosku, iż znaczenie zagadnień bezpieczeństwa i hiegieny pracy wykracza daleko poza interes najszerszych warstw pracowniczych, stając się problemem natury ogólno - gospodarczej. Prace badawcze wykryły związki między tymi zagadnieniami a sprawami natury społecznej, ubezpieczeniowej, technicznej i organizacyjnej — wykazały, iż kwestia bezpieczeństwa pracy to nietylko problem pierwszej wagi z punktu widzenia pracownika — ale w równej mierze i pracodawcy, a w szerszym zakresie całego społeczeństwa i państwa.

W Polsce ginie rocznie podczas pracy ok. 1000 ludzi, a ok. 20.000 ulega częściowej lub całkowitej niezdolności do pracy. Obliczenia wykazują, iż kapitał czasu, jaki wskutek tego zostaje zmarnowany sięga zawrotnej sumy 550 milionów godzin rocznie. Do tego należy jeszcze dodać straty wynikające z przedwczesnego zużycia sił ludzkich wskutek niehigienicznych warunków pracy i chorób zawodowych. Liczba powyższa wzrośnie w dwójnasób.

Te straty wartości produkcyjnej ludzi odbijające się w fatalny sposób na gospodarczej sile Polski, — pociągają za sobą dalsze straty natury czysto finansowej, wywołane kosztami leczenia, rent, opieki społecznej itd.. Sumy z tym związane sięgają ok. 250 milionów złotych rocznie.

Gdy mówimy o powyższych stratach, wynikających z wypadków w czasie pracy i chorób zawodowych, spotykamy się często ze zdaniem, że o wiele większą klęską społeczną jest bezrobocie. Człowiek winien naprzód tę pracę otrzymać, a dopiero potem należałoby się troszczyć o poprawę jej warunków.

Niewątpliwie — straty czasu ludzkiego, powodowane bezrobociem, dochodzą do miliardów godzin rocznie — ale wytężona akcja w kierunku podniesienia warunków bezpieczeństwa i higieny pracy może i winna być prowadzona równolegle do wysiłków, mających na celu walkę z bezrobociem. Obie te akcje nie tylko że nie kolidują ze sobą, ale są również w pewnym sensie wzajem uzależnione — gdyż sumy wydawane dotychczas bezprodukcyjnie na leczenie skutków wypadków i chorób zawodowych mogą być zaoszczędzone i włączone do ogólnych funduszów inwestycyjnych kraju.

— A jakie są metody realizacji tych postulatów na przestrzeni kilkuletniej działalności Instytutu?

— Już na wstępie naszych prac oparliśmy się na tezie, że skuteczność akcji zwalczania wypadków przy pracy w dużej mierze uzależniona jest od współdziałania kierownictwa samych warsztatów pracy, nie mówiąc już o tym, że w żadnym razie nie może być prowadzona wbrew woli tego kierownictwa. Wypadki powstają najczęściej wskutek niedostrzegalnych nieraz wad organizacyjnych warsztatu pracy. Należy więc wytworzyć wśród całego personelu danego przedsiębiorstwa — a zwłaszcza u jednostek kierowniczych przekonanie, iż dobra organizacja pracy jest ściśle związana z bezpieczeństwem pracy, które od jakości tej organizacji jest w znacznym stopniu uzależnione. Budzenie tej świadomości przez państwo drogą przymusu i nakazu organów Inspekcji Pracy należy uznać z wielu względów za niewystarczające.

Instytut Spraw Społecznych, biorąc pod uwagę powyższy stan rzeczy, wyszedł z założenia, iż akcja uświadamiająca nie może być prowadzona bez pozytywnego zainteresowania bezpieczeństwem pracy świata przemysłowego i technicznego.

W tym celu zwołany został w kwietniu r. b. Kongres Bezpieczeństwa Pracy. Kongres obradował pod hasłem: „Warsztat wytwórczy ośrodkiem kultury pracy". Zagadnieniem naczelnym była sprawa kultury pracy. Stwierdzono, iż „dobra organizacja, racjonalne wykorzystanie czasu, dbałość o bezpieczeństwo, higienę i estetykę pracy, pobudzanie inicjatywy i twórczości indywidualnej, wyrabianie wysokiego poczucia odpowiedzialności — oto środki przy pomocy których warsztat wytwórczy może oddziaływać potężnie na podnoszenie niskiego jeszcze poziomu kultury szerokich rzesz naszej ludności. Poprzez wysoki poziom kultury pracy możemy w krótkim czasie osiągnąć wyższy poziom kultury życia społecznego..."

Kongres Bezpieczeństwa Pracy stwierdził ponadto, że każdy warsztat pracy obok wypełniania zadań ściśle gospodarczych odgrywa doniosłą rolę w życiu społecznym i kulturalnym. I zadania swe wypełniać winien, opierając się na trzech podstawowych zasadach:

1. Czas, w którym przebiega proces wytwórczy, nie może być marnowany.

2. W czasie tym praca powinna odbywać się w warunkach zapewniających zdrowie pracownikowi.

3. W czasie tym należy: wzmacniać energię twórczą pracownika, wzmacniać jego poczucie odpowiedzialności wobec zbiorowości, wzmagać zamiłowanie do rzetelnej, porządnej i wytrwałej pracy, a przez wytworzenie odpowiedniej atmosfery pracy podnosić wartości moralnej i kulturalne pracownika.

Prócz referatów ogólnych na porządku obrad Kongresu znalazły się sprawy specjalne, dotyczące ściśle problemów bezpieczeństwa i higieny pracy.

W Kongresie wzięli udział przedstawiciele organów i instytucyj państwowych, związków przemysłowych, rolniczych, związków zawodowych, instytucji naukowych oraz przedstawicieli przemysłu prywatnego. Fakt, iż przedstawiciele ci, zebrani w liczbie 600 osób przyjęli jednogłośnie uchwały Kongresu — posiada ogromne znaczenie społeczne i państwowe — a realizację naszych postulatów w znacznym stopniu przyśpiesza.

Kongres Bezpieczeństwa Pracy posiadał poza tym wiele wspólnych więzi z I. Polskim Kongresem Techników, który szereg zagadnień, omówionych poprzednio, włączył do swej koncepcji planu gospodarczego.

— Jak się przedstawia akcja wydawniczo - propagandowa Instytutu?

— Akcja wydawnicza obejmuje opracowania naukowe z dziedziny techniki i produkcji pod kątem organizacji pracy człowieka oraz publikacje z zakresu fizjologii, higieny i psychologii pracy.

Wydawnictwa te mają na celu zainteresowanie świata przemysłowego analizą procesów technicznych w świetle bezpieczeństwa i higieny pracy. Ten typ wydawnictw przeznaczony jest dla środowisk kierowniczych na terenie przemysłu, administracji, świata nauki i szkolnictwa.

Drugi typ wydawnictw obejmuje rzeczy bardziej popularne dla osób z niższym wykształceniem.

Osobnym rodzajem wydawnictw są szczegółowe instrukcje techniczne, dotyczące urządzeń zabezpieczających, sposobów ich użytkowania i organizacji pracy. Instrukcje te mają charakter zaleceń, które mogą być podstawą dla wydawania przepisów obowiązujących.

Poza tym wydajemy „Przegląd Bezpieczeństwa Pracy" — czasopismo przeznaczone dla środowiska inżynierów i techników. Specjalną uwagę zwracamy tu na opisy wynalazków i urządzeń, których zadaniem jest podniesienie bezpieczeństwa pracy w warsztatach. W dużej mierze czerpiemy dane w tym zakresie z wydawnictw zagranicznych, ostatnio jednak otrzymujemy wiele materiału od naszych inżynierów. Na tym odcinku współpracuje Instytut ściśle z Wzorcownią Osłon i Poradnią Bezpieczeństwa Pracy przy Muzeum Techniki i Przemysłu oraz z Sekcją Bezpieczeństwa Pracy Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

W zakresie szerszej propagandy wychodzimy z założenia, iż winna być ona prowadzona jak najbardziej planowo, wytrwale i z poczuciem, dalekiej perspektywy. Zmobilizowaliśmy w tym celu wszystkie najnowsze zdobycze propagandy. Słowo drukowane, słowo żywe (radio, odczyty) pokazy, rysunek oraz film — oto środki, które służą rozpowszechnieniu naszych idei wśród najszerszych warstw społeczeństwa.

Wydajemy — kalendarz bezpieczeństwa pracy, którego nakład w roku bieżącym wzrósł do 150 tysięcy egzemplarzy — plakaty ostrzegawcze — organizujemy wystawy — realizujemy filmy propagandowe. Na szeroką skalę zakrojona akcja odczytowa, prasowa i radiowa dopełnia całości naszych wysiłków w kierunku propagandy bezpieczeństwa i higieny pracy. W akcji tej zwracamy baczną uwagę na poziom artystyczny środków propagandowych, starając się wciągać do współpracy jednostki najbardziej uzdolnione.

— Czy — jeżeli chodzi o pewne odcinki działalności Instytutu — nie ma się do czynienia ze zjawiskami dublowania prac przez instytucje o zbliżonym charakterze?

— Instytut jest w zakresie swej działalności komórką, mającą na celu wysuwanie pewnych zagadnień poprzez analizę i badanie współzależności, jakie na polu bezpieczeństwa pracy mają miejsce — nie zaś centralizacji tych problemów związanych z nimi prac.

Instytut współpracuje ściśle z Wzorcownią Urządzeń Ochronnych, która została powołana do prowadzenia badań nad wszelkiego typu urządzeniami zabezpieczającymi, jak np. osłony przy maszynach, maski, rękawice itp. Ostatnio Instytut przekazał Wzorcowni wydawnictwo Instrukcji Technicznych, podjęte przezeń początkowo, gdyż nie było innej instytucji, która mogłaby się tym zająć. Podobnie Instytut nie tworzy laboratoriów, poświęconych higienie czy fizjologii, lecz dąży do tego, by laboratoria takie były tworzone przy wyższych zakładach naukowych. Instytut współpracuje ściśle z sekcją bezpieczeństwa pracy przy Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych oraz z komórkami poszczególnych związków branżowych. Komórki te tworzone są w celu prowadzenia i kontrolowania akcji bezpieczeństwa pracy, podejmowanej w poszczególnych przedsiębiorstwach.

Poza tym Instytut współpracuje z wieloma analogicznymi instytucjami na całym świecie.

II.

Na zakończenie nieco cyfr, obrazujących konkretne dokonania Instytutu Spraw Społecznych. Wydano dotychczas 33 książki z dziedziny bezpieczeństwa i higieny pracy, stanowiących 53% ogólnej liczby wydawnictw książkowych Instytutu. Poza tym wydano 35 t. zw. kart bezpieczeństwa, czyli szczegółowych instrukcyj technicznych, dotyczących: 1) budowy urządzeń zabezpieczających przed wypadkami, zatruciami i innymi szkodliwościami, które występują podczas pracy; 2) sposobów użytkowania tych urządzeń; 3) organizacji pracy z punktu widzenia jej bezpieczeństwa i higieny. „Przegląd Bezpieczeństwa Pracy", wychodzący jako miesięcznik, posiada ok. 2000 prenumeratorów. Od roku 1933 wydawany jest „Kalendarz Bezpieczeństwa i Higieny Pracy". Przed 1½ rokiem podjęto wydawnictwo kopert do wypłat zarobków z nadrukami propagandowymi, które wzbudziło duże zainteresowanie.

Ponadto wydano kilkadziesiąt plakatów ostrzegawczych w dwóch rodzajach: 1) plakaty z zakresu ogólnej propagandy bezpieczeństwa i higieny pracy; 2) szczegółowe pouczenie o charakterze obrazkowych instrukcyj. Wszystkie plakaty zostały wykonane przez najlepsze siły graficzne w Polsce. Stoją one na niezwykle wysokim poziomie artystycznym. Przy opracowywaniu plakatów stosuje się wyłącznie metodę konkursu.

Akcja wystawowa zapoczątkowana została w r. 1935. Zorganizowano kilkanaście stoisk bezpieczeństwa pracy na rozmaitych wystawach i targach — oraz kilka wystaw stałych i objazdowych.

Wreszcie najciekawsza dziedzina akcji propagandowej Instytutu — film. Instytut Spraw Społecznych jest jedną z tych nielicznych instytucyj, które pierwsze zrozumiały, jak nieocenione usługi oddać może w akcji propagandowej kino. Do zagadnienia tego podszedł Instytut od najracjonalniejszej strony: kładąc nacisk na walory artystyczne filmów, zaangażował do ich realizacji najwybitniejszych awangardzistów filmowych, którzy z zadań swych wywiązali się ponad wszelkie pochwały. Takie filmy, jak „Zwarcie", „Uwaga!", „W kopalni węgla" — to nie tylko świetne filmy propagandowe z zakresu bezpieczeństwa pracy — ale też i dzieła artystyczne, które na tle jałowej rzeczywistości polskiego filmu są osiągnięciami bez precedensu. Nic też dziwnego, że spotkały się z niezwykłym zainteresowaniem zagranicą.

Ten niezwykle twórczy odcinek prac Instytutu zamyka jego bogaty dorobek, będący rezultatem kilku zaledwie lat działalności.

(Zetpe).

Wszystkim Czytelnikom, Współpracownikom i Przyjaciołom składa serdeczne życzenia noworoczne

Redakcja „Zaczynu"

Temida na manowcach

Na całość tak skomplikowanej maszyny, jaką jest państwo — składa się wiele elementów, z których najważniejszym, wydaje się bezsprzecznie, jest obywatel, świadom swych celów i obowiązków. I dlatego też siła państwa, pomijając dobra materialne, uzależniona jest nietylko od ilości jego obywateli lecz, co może jest o wiele ważniejszym, przede wszystkim od wartości i wielkości potencjału, jaką oni sobą reprezentują. Im potencjał nagromadzonych sił społeczeństwa jest bardziej pozytywny, a więc pożyteczny dla państwa, tym siła narodu będzie ugruntowana na mocniejszych podstawach. Powstaje więc kwestia poszukiwania dróg, które prowadzą do zdobycia z jednej, a utrwalenia osiągniętych już wartości wewnętrznych, z drugiej strony.

Że drogi te muszą być różne dla każdej z poszczególnych grup społeczeństwa wynika to ze struktury zawodowej tak różnej w dużym zbiorowisku. Inaczej będzie zorganizowany technik polski, agronom czy lekarz, inaczej socjolog, historyk czy filozof, inaczej wreszcie polityk, administrator, lub biorąc ogólniej — prawnik.

Zdajemy sobie dziś dobrze sprawę, że każdy z przedstawicieli danego zawodu musi osiągnąć taki stopień przygotowania, powinien być w takiej mierze wyspecjalizowaną jednostką, by w każdej chwili mógł wykazać swą użyteczność na pewnym odcinku. Dzisiejsza epoka nie znosi płycizny i bezczynności, czym zmusza do ciągłego czuwania nad pogłębianiem i rozszerzaniem swych osobistych możliwości. Osiągnięcie zaś możliwie największego przygotowania do udziału w życiu państwa zdobywa się przez racjonalne studia teoretyczne oraz drogą ciągłej i wytrwałej pracy w pewnej dziedzinie i ustawicznego pogłębiania swego zawodowego „ja". Zdobyta i oparta na pozytywnych podstawach rutyna daje w wypadku nagłego apelu pewność siebie i łatwiejsze zwycięstwo. Jedynie bowiem gruntowne przygotowanie i dalsze ćwiczenie wykształca w każdym zawodzie śmiałość działania i szybkość decyzji. Dobrze przygotowany oficer, a taki tylko dzisiaj w Polsce istnieje, ma tę łatwość decyzji, wypływającej z pewności przygotowania zawodowego. Mieliśmy tego dowody przed trzema miesiącami, kiedy chodziło o przyłączenie Śląska Zaolziańskiego. W sprawie tej, jak ogólnie wiadomo, rozstrzygnęła tylko prezentacja potencjału wojennego naszej armii. Przeciwnicy nasi, przyglądając się tej rewii nagromadzonych w żołnierzu polskim sił, bez walki zostali przekonani o ewentualnym wyniku starcia zbrojnego. Przykład ten niezbicie świadczy o wartościach racjonalnego przygotowania.

Zdobycie Zaolzia utwierdziło nas, że gwarancję osiągnięcia sukcesu zdobywa się na polu trudnej i ustawicznej pracy. Dobrze więc dziś zdajemy sobie sprawę z korzyści, jakie płyną z gruntownego przygotowania i specjalizacji zawodowej. To też społeczeństwo polskie dąży do wykształcenia wśród siebie ludzi o wyraźnie zarysowanym obliczu zawodowym, które, jak widzieliśmy, daje poczucie pełnej wartości i pożyteczności dla państwa.

Kiedy dwadzieścia lat temu przystępowaliśmy do budowy Polski, natrafialiśmy na każdym kroku na olbrzymie trudności w organizowaniu aparatu państwowego z powodu zupełnego prawie braku odpowiednich fachowców. Jeśli bowiem istniała mała garstka specjalistów z tej czy innej dziedziny, przedstawiała sobą grupę niewystarczającą. W dodatku pierwsi organizatorzy życia publicznego w miejszym czy większym stopniu stanowili sobą pewien konglomerat różnych światopoglądów, z całym wachlarzem rozmaitych odcieni przywar i manier odziedziczonych po czasach zaborczych. Nie można było wówczas myśleć o jakimkolwiek wychowaniu obywatela, myślącego jednolitymi kategoriami. Należało przede wszystkim stworzyć armię, jako tę najważniejszą część zbiorową Państwa. Z czasem jednak, po wzmocnieniu się przyszła chwila, kiedy trzeba było zająć się wyrabianiem światopoglądu polskiego wśród całego społeczeństwa. Nie dosyć przecież czuć się Polakiem, należy również myśleć i działać w duchu narodowym. Dopiero bowiem współdziałanie myśli i uczuć zestrojonych w jeden rytm, daje kwintesencję samopoczucia obywatelskiego.

Wychodząc z tego założenia, Państwo musi mieć liczne zastępy obywateli, chociaż różniących się między sobą charakterem pracy, to jednak dążących zgodnie do wspólnego celu. A im większa liczba wśród nas będzie lepiej przygotowana do pracy państwowej, tym łatwiej będziemy mogli przeciwstawiać się różnym trudnościom, na jakie zawsze jesteśmy narażeni. Z tego też względu na obywatelu, biorącym udział w życiu publicznym, ciąży wielka odpowiedzialność.

Jedną z liczniejszych, wśród społeczeństwa, grupą, biorącą bardzo czynny udział w organizowaniu państwa są prawnicy, na których spoczywa obowiązek czuwania nad jego rozwojem. Oni też muszą być gruntownie przygotowani do stojących przed nimi zadań. Czy jednak młodzi adepci z pod znaku Temidy odpowiadają warunkom dziś im stawianym? Niestety. Dużo już na temat nieodpowiedniego przygotowania do pracy dla państwa naszego świata prawniczego pisano, stwierdzając wielokrotnie, że nie stoi on na odpowiednim poziomie. Zabierali głos w tej dyskusji co najtęższe głowy świata prawniczego. Ostatnio zaś ukazała się pierwszorzędnej wartości praca p. t. „O naprawie studiów prawniczych". Na całość jej składają się urywki z przemówień min. Grabowskiego, artykuł M. Siewierskiego — Uwagi o projekcie reformy studiów, J. Ordyńca — Dyletantyzm czy specjalizacja, oraz zbiór artykułów prof. Cz. Znamierowskiego, poprzednio już w różnych periodykach drukowanych.

Sam fakt zebrania w jednej książce głosów tak wybitnych praktyków i teoretyków prawa mówi, że sprawa jest ważna, a reforma studiów prawniczych — kwestią palącą.

Z publikacji tej dowiadujemy się wiele ciekawych rzeczy nieznanych szerokim rzeszom ze świata poza-prawniczego. Prawnicy nasi, po opuszczeniu murów uniwersyteckich nie nadają się przeważnie do żadnej zawodowej pracy. Zamiast wiernie czuwać przy wadze Temidy i kontrolować wszystkie przejawy życia, sprowadzają swą muzę na manowce. Zachodzi więc pytanie, kto ponosi winę za taki stan. Trudno na podobne pytanie odpowiedzieć jednym zdaniem. Na duży bowiem brak przygotowania i ogromny zanik specjalizacji prawników wpływa wiele różnorodnych czynników, z których najważniejszym niewątpliwie jest wadliwy system studiów uniwersyteckich. W Polsce wyrobiło się, nie bez słuszności zresztą, pojęcie że studia prawnicze są najłatwiejsze. Dowodem tego przypływająca i wychodząca corocznie z uczelni olbrzymia rzesza studentów prawa, a właściwie przechodniów uniwersyteckich, którzy przypadkowo wstąpili na uniwersytet w celu tylko odebrania dyplomu, tej gałki mandaryna, dającej jakoby duże przywileje. Uzyskawszy stopień magistra iuris nie posiada mło-

dy prawnik kwalifikacji na żadne stanowisko w życiu publicznym. Przeładowany jakże często niezrozumiałą dla siebie terminologią łacińską w rodzaju „actio" i „exceptio", „wykuty" na wyciągach z rzymskich digestów, nie rozumie często ustawy kostytucyjnej, obowiązującej w jego ojczyźnie. Dzisiejszy prawnik przechodzi przez uniwersytet nie napisawszy żadnej pracy, albowiem seminaria są nie obowiązujące, przynajmniej w Warszawie. Jedynie pewną ilością, mało realnych w tak wielkim tłumie egzaminów kończy swoje studia zamknięte w rezultacie herbową klamerką magistra. Nic też dziwnego, że młody adept po przekroczeniu bramy uniwersyteckiej natrafia na duże trudności, ponieważ jego studia były tylko fikcją, jak mówi min. Grabowski.

Młodemu prawnikowi są zgoła obce zagadnienia natury gospodarczo-społecznej. Obciążony bagażem dwunastu tablic, przystępuje do pracy w sądownictwie lub administracji jako homo novus, zupełnie nieprzygotowany. Trudno jednak wszystkie winy, wynikające z wadliwego systemu przypisywać jedynie studentowi.

Ukończenie prawa na jednym z polskich uniwersytetów jest rzeczywiście niezwykle łatwe, czego dowodem liczne miernoty z tytułem magistra praw. Łatwość studiów zaś przyciąga niespotykane na innych wydziałach rzesze słuchaczy, co również nie wpływa dodatnio na gruntowne badania seminaryjne. Chęć więc zdobycia jak najmniejszym wysiłkiem wyższego wykształcenia z jednej, nie dostosowany do chwili obecnej system studiów z drugiej strony, przysporzyły państwu dużą ilość niewykwalifikowanych jednostek. Wśród nauk stosowanych prawo znajduje się bodajże na ostatnim miejscu. Studium to jest pozbawione wielu przedmiotow z najważniejszych dziedzin życia publicznego. I chociaż prawnik dzięki swemu wykształceniu winien predystynować na stanowisko organizatora różnych stron życia społecznego, nie ma najczęściej pojęcia o strukturze i prawach rządzących grupami, o socjologii; nie jest technikiem społecznym. Prawo jest regulatorem życia, a ponieważ życie się „specjalizuje", więc i prawo musi się specjalizować w myśl zasady: prawo dla życia. Wychodząc z tego założenia, program studiów prawniczych winien liczyć się z jednej strony z różną organizacją umysłową słuchaczy, z drugiej — z niesłychanie daleko posuniętym zróżniczkowaniem życia prawnego, a zatem z potrzebą specjalizacji. I tylko nieliczeniem się z wymogami obecnego życia tłumaczyć można fakt, że obecne studium prawnicze zawiera w sobie pewien rozdźwięk z tymi wymogami.

Reforma studiów prawniczych, czy pójdzie po linii wytkniętej przez min. Grabowskiego, czy też podąży innymi torami nie może w żadnym przypadku pominąć najważniejszego i kardynalnego, zdaniem naszym, czynnika selekcji. Selekcja ta winna wyjść z założenia, że chodzi o wykształcenie: 1) pracowników naukowych w dziedzinie prawa i nauk społecznych, 2) sędziów, członków prokuratury, adwokatów oraz wyższych, odpowiedzialnych urzędników administracyjnych i samorządowych, oraz 3) wszelkich innych osób, które w swych funkcjach stykają się z określonymi działami obowiązującego prawa. Obecnie jesteśmy dalecy od jakiejkolwiek specjalizacji, której brak wśród młodzieży studiującej prawo nie oznacza wcale, iż posiada ona duży zakres wiedzy ogólnej tak koniecznej w tym zawodzie. Prof. Znamierowski konstatuje na przykładach, zaczerpniętych ze swego bogatego doświadczenia, niezwykle niski poziom w zakresie wiedzy ogólnej u studentów prawa.

Młodzi prawnicy powinni być przenikliwymi diagnostami wszystkich spraw ludzkich, dla której do tej pory wykazują tak konsekwentną obojętność. Ale jeśli przed polską młodzieżą prawniczą stoją tak olbrzymie i wszechstronne nakazy dnia należy zmienić jak najszybciej system nauczania. Dotychczasowe bowiem studia prawnicze dokładnie wykazały, jak są anachroniczne.

Wymaga się od prawników sprawnego myślenia i nieomylnego wysnuwania wniosków, lecz nie uczy się ich logiki; mają oni głęboko wnikać w psychikę ludzką i odpowiedzialność człowieka za jego czyny rozstrzygać, lecz nie uczy się ich psychologii i psychopatologii; mają dalekowzrocznie przewidywać złe i dobre skutki ustaw, które będą tworzyć lub stosować, a nie studiują socjologii; wreszcie, last not least mają stać na straży praw i moralności, mają reprezentować sobą odpowiedni magazyn wartości duchowych, mają służyć ogółowi przykładem swych imponderabiliów, a podczas studów uniwersyteckich nie mają do czynienia z takim przedmiotem jak etyka.

Pozbawienie przyszłych prawników podczas studiów tych pożytecznych i nieodzownych dla prawniczego zawodu przedmiotów kumuluje przez długie cztery lata przestarzałe dzisiaj pojęcia prawa starożytnego. Nic więc dziwnego, że młody prawnik nie zawsze może sprostać nałożonym na niego zadaniom. Nie jest bowiem specjalistą w żadnej dziedzinie życia państwowego. Różnego rodzaju ekwilibrystyką myślowa, z jaką studenci stykają się podczas swych studiów, sprawia, że młody kandydat na sędziego czy adwokata stoi często poniżej wszelkiego poziomu. Podwyższenie więc skali wymagań na uniwersytecie z jednej i przystosowanie ich do wymagań chwili obecnej z drugiej strony wydaje się nieuniknioną koniecznością. Czas skończyć z komunałami prawa rzymskiego oraz z pojmowaniem prawa w sensie historycznym i przejść do przedmiotów praktycznych, które w życiu młodego prawnika są niezbędne. A usunąć wszystkie mankamenty może jedynie rozsądna reforma studiów, bez przeprowadzenia której trudno pomyśleć o należytej realizacji ustaw przez tychże wychowanków wydziałów prawnych.

Przeprowadzenie takiej reformy studiów prawniczych nie będzie przypuszczalnie zbyt trudne, gdy zmieni się sam układ prac na uniwersytetach. Przede wszystkim odpowiednio opracowane programy pozwolą na specjalizację. Następnie pozostanie tylko kwestia stosownego wyboru przez studenta pewnej grupy przedmiotów, dających gwarancję dobrego przygotowania w danym zawodzie. Wprawdzie taka specjalizacja nie zastąpi późniejszej specjalizacji praktycznej, ale ugruntuje wykształcenie prawnicze i stworzy podbudowę pod dalszą pracę zawodową.

Idziemy dzisiaj ku wielkim celom. Stoją przed nami, a w szczególności przed prawnikami, olbrzymie zadania. Ze względu więc na doniosłą i odpowiedzialną rolę prawnika w życiu publicznym, musi on być odpowiednio do tej roli przygotowany. Nadszedł czas zupełnego zerwania z mętnym werbalizmem i magicznym myśleniem kategoriami średniowiecznych scholarów. Prawnicy polscy, jak określił to na zjeździe zespołów prawniczych O. Z. N. gen. Skwarczyński, muszą szukać prawa zgodnego z duchem i charakterem naszego Narodu. Do zrealizowania tych celow nie wystarcza jednak tylko praca teoretyczna, oderwana od zagadnień życia współczesnego. Aby prawodawstwo polskie spełniło swe zadania, musi odpowiadać warunkom psychicznym Narodu Polskiego. Musi się liczyć z zachodzącymi zmianami życia zbiorowego i nowymi nurtami społecznymi. Prawo polskie musi być odbiciem życia Narodu Polskiego w jego wiekowej tradycji, uzgodnionej z potrzebami dnia dzisiejszego i z nakazami jutra. Nie zawsze obce wzory były dla nas najlepsze, a już dzisiaj wydają się zgoła zbyteczne. Po dwudziestu latach państwowości polskiej możemy sami, nie kopiując obcych systemów wychować dobry gatunek polskiego prawnika, gruntownie przygotowanego do swego zawodu, pełnego zapału i dobrej woli. A im szybciej to zrobimy, tym dla nas lepiej.

(tek)

Inż. Stanisław Kluźniak

Planowanie terytorialne

Korzystając z uprzejmego pozwolenia p. dyr. inż. Stanisława Kluźniaka, Redaktora naczelnego „Przeglądu Urbanistycznego", przedrukowujemy w całości jego artykuł, zamieszczony w nrze 2 — 3 „Przeglądu".

Żyjemy na przełomie dziejowym. W procesach gospodarczych Państwo już nie jest, jak ongiś czynnikiem ostrożnie wglądającym w stosunki gospodarcze, zaczyna ono do nich wkraczać dwiema drogami: ograniczeniem i krępowaniem inicjatywy prywatnej, o ile zagraża ona dobru publicznemu, oraz wyręczaniem tej inicjatywy na wielu polach gospodarstwa; Państwo staje się coraz częściej właścicielem licznych przedsiębiorstw; zjawisko to coraz bardziej zaczyna ciążyć na stosunkach gospodarczych, nabierając na sile po ostatniej wielkiej wojnie. Integralna gospodarka państwowa w Sowietach stanowi odgórny kres poczynań w walce z inicjatywą prywatną; ścisłe podporządkowanie tej inicjatywy interesom Państwa obserwujemy we Włoszech i Niemczech. Nawet Imperium Brytyjskie, klasyczny przykład Państwa kierującego się w gospodarce zasadami liberalizmu gospodarczego, obecnie poddało rewizji swą dotychczasową politykę i penetracja Państwa w stosunki gospodarcze staje się tam coraz głębsza.

Polska współczesna stoi na rozdrożu, oscylując między polityką popierającą działalność kapitału prywatnego, a polityką kapitalizmu państwowego w dziedzinie wielkiego przemysłu.

Przejmując częściowo inicjatywę we własne ręce, Państwo ogranicza ponadto inicjatywę prywatną tam, gdzie jej działalność może kolidować z dobrem ogólnym.

Przy nadmiarze zakazów i ograniczeń w doborze pola działalności, inicjatywa prywatna dąży do uzyskania wolności ruchów w określonym pozytywnie polu działania; dla stworzenia tego pola nie wystarczają ogólniki, — niezbędny jest plan, ustalony zakres możliwości, pewność poczynań; inicjatywa bowiem prywatna nie znosi nieprzewidzianych okoliczności, działających na jej szkodę.

Planowanie gospodarcze — znajduje w dobie obecnej coraz więcej zrozumienia w szerokich warstwach ludności, jest ono koniecznością, skutkiem zaś jego będzie i planowanie terytorialne.

Państwo, wkraczając coraz to istotniej w dziedzinę stosunków gospodarczych, stopniowo wchodzi w rolę największego u nas kapitalisty i najpotężniejszego przedsiębiorcy, posiadającego decydujące wpływy przy ustalaniu, jakie inwestycje w wielkiej skali mają być powołane do życia już dziś, jakie zaś winny jeszcze czekać.

W tym stanie rezczy, poza już istniejącym wielkim przemysłem, znajdującym się w znacznej części w ręku kapitału obcego, działa w kierunku inwestycyj zakrojonych na większą skalę — Państwo, na terenie zaś powszedniejszych, a przynajmniej skromniejszych posunięć, — operuje kapitał prywatny.

Pole do działania w Polsce jest olbrzymie; inwestować można bardzo wiele; Państwo łącznie z kapitałem prywatnym nie może nadążyć za potrzebami. Toteż w tym układzie stosunków nie jest wszystko jedno, co, jak i w jakiej kolejności inwestować należy.

Już chociaż ta jedna dziedzina stosunków wymaga planowości w poczynaniach.

Nie mniej ważną dziedziną, również wymagającą planowości w realizowaniu podejmowanych zagadnień, są prace inwestycyjne samorządów.

Na ogół biorąc, istniejący w Polsce stan stosunków gospodarczych stopniowo, aczkolwiek systematycznie, układa się po linii dostosowania się do potrzeb nowoczesnego organizmu gospodarczego, którym ma być Polska. Trzy odrębne części obcych organizmów gospodarczych, trzy zabory całkują się stopniowo w jedną całość. Proces ten postępuje systematycznie naprzód. Wyrazem jego — zmiana uprzednich rynków zaopatrzenia i rynków zbytu oraz odpowiednie przestawienie produkcji. Nieuchronną konsekwencją tych zmian w terenie i na mapie są nowe połączenia komunikacyjne i usprawnienie dawniej istniejących. Linie kolejowe Gdynia — Śląsk, Kutno —Strzałkowo, Kraków—Kielce i Radom—Warszawa, Łuck—Lwów, są wynikiem całkowania gospodarczego Polski. Powstają nowe rejony gospodarcze, jak Śląsk Cieszyński (łącznie z Zaolziańskim) + Śląsk Górny + Dąbrowieckie Zagłębie Górnicze. Granice polskiej Europy A przesuwają się na wschód, czego widomym znakiem jest powstanie Okręgu Centralnego.

Nowe punkty, pasy i pola grawitacji gospodarczej zmieniają układ dotychczasowych linii ciążenia gospodarczego, wymagając tworzenia nowych połączeń komunikacyjnych, tworząc bliższe i dalsze, a w każdym bądź razie nieoswojone z powstałym stanem rzeczy zaplecza gospodarcze; zaplecza te również winny uzyskać warunki umożliwiające im dostosowanie się do nowej roli i nowych możliwości.

Równocześnie z procesem całkowania gospodarczego Polski, procesami uprzemysłowienia i co za tym idzie, urbanizacji kraju, działają inne jeszcze procesy, w krąg których wciągnięta zostaje Polska na równi z innymi krajami. Z procesów tych wystarczy wymienić motoryzację kraju.

Dotychczas ruch pasażerów i towarów odbywał się w Polsce za pomocą pojazdów konnych, wagonów kolejowych, statków i wiślanek. Połączenia wodne niewielkie miały stosunkowo znaczenie wobec zapuszczenia rzek. Koń i pociąg — symbole transportu lądowego — umożliwiały masowy ruch towarów i pasażerów. W miarę rozwoju linii kolejowych role zostały podzielone zgodnie z następującym schematem: koń operował na krótszych odcinkach, stając się pomocniczym środkiem przewozowym, niejako dostawcą kolei, oraz będąc jedyną siłą pociągową w okolicach pozbawionych kolei. Schemat ująć się da w pola zakreskowane, mniej więcej prostopadle do odpowiedniej linii kolejowej. Pola te na ogół wąskie i mocno wydłużone znaczyły główny zasięg działania konia przy transporcie towarów, określały zarazem pola bezpośredniego wpływu kolei. Za dobre usytuowanie gospodarcze osiedla uważano takie jego położenie, gdy wóz z towarem w ciągu dnia roboczego z osiedla mógł dostać się do stacji kolejowej, względnie miasteczka handlowego i wrócić z powrotem. Trzydzieści kilometrów było już wielką podróżą.

W ciągu kilkunastu lat ten stan rzeczy wywróciło auto. Promień jednodniowego dziennego przejazdu łącznie z powrotem od razu wzrósł do stukilkudziesięciu kilometrów. Transport stał się szybki i tani. Bezpośredni kontakt producenta, zwłaszcza zorganizowanego, z odbiorcą stał się nieporównanie łatwiejszy, niż w epoce konia.

Rola miasteczek-pośredników maleje z dniem każdym. Układ: stolica kraju, miasto ongiś „gubernialne" czy tp., miasto powiatowe, miasteczko i wieś, zwolna traci rację bytu na rzecz nowego układu: stolica, miasto-centrum rejonowe, miasto - handlowe i wieś. Jedno ogniwo staje się zbędne, nie mówiąc o tym, że dla szeregu transportów odpadną nawet dwa ogniwa, oddzielające producenta od odbiorcy. W klasyfikacji gospodarczej uzyskują prawo obywatelstwa terminy nowe, jak:

1) obwód - teren, z krańców którego można w ciągu dnia dotrzeć do jego środka oraz powrócić wozem zaprzężonym w konia;

2) rejon — tj. teren, z krańców którego można załadowanym rano autem ciężarowym dotrzeć do jego środka, wyładować towar, załadować inny, powrócić i wyładować towar wieczorem; teren taki odpowiada promieniowi około 80 km.;

3) okręg — teren obejmujący kilka rejonów, o centrum odpowiadającym pod względem znaczenia gospodarczego miastom wojewódzkim.

Jak stąd wynika, w nowym układzie stosunków komunikacyjnych liczne miasta powiatowe skazane są na wegetację na korzyść miast okręgowych i rejonowych. Powstają stąd konsekwencje mogące wpłynąć w przyszłości na podział administracyjny kraju, bezwzględnie zaś mające zaciążyć na charakterze urbanizacji kraju, rozmieszczeniu przemysłu, układzie powiązań komunikacyjnych, tworzeniu odpowiedniej sieci szkolnej, rozplanowaniu sieci elewatorów itd. itd.

Naczelną zaś zasadą przyświecającą przyszłym warunkom gospodarczym jest umożliwienie każdemu osiedlu komunikowania się z rejonami za pomocą auta, jako nowoczesnego środka transportu pasażerskiego i towarowego. Wynika stąd konieczność rozbudowania sieci odpowiednich dróg lądowych, typu t.zw. autodróg dostosowanych do trakcji konnej i mechanicznej.

Faktem jest, że struktura gospodarcza Polski zmienia się ustawicznie; kierunki rozwojowe tej struktury są na ogół znane, o ile chodzi o najbliższą przyszłość. Czy jednak życie gospodarcze na szlakach swego postępu nie znajduje hamujących je momentów, zniekształcających przebieg urbanizacji kraju? Po wojnie europejskiej i polsko - bolszewickiej nastąpił okres odbudowy kraju; praca ta była konieczna; jednak zmarnowano przy niej wiele środków, odbudowując np. takie warsztaty pracy, które w zmienionych warunkach rzeczywistości polskiej straciły rację bytu, nie mogąc operować na dawnych rynkach zbytu. Brak planowania był przyczyną główną takiego marnotrawienia środków; inicjatywa prywatna szła po linii odbudowywania wszystkich zrujnowanych prywatnych warsztatów pracy; historia odbudowywanych cukrowni jest najwymowniejszym tego przykładem.

Okres odbudowy mamy niemal całkowicie poza sobą; żyjemy i pracujemy w okresie rozbudowy nowego organizmu gospodarczego Polski. Odnosi się wrażenie, że racjonalnie ujęte planowanie tej rozbudowy uchronić może Państwo i Jego obywateli od strat wynikających z chaotycznego jej przebiegu. Straty zaś omawiane mogą stanowić pozycję w każdym bądź razie niewspółmiernie wysoką w porównaniu z kosztami planowania.

Dodać do tego należy, że t.zw. planowanie przeprowadza się już obecnie; pozostaje otwartą tylko kwestia, czy planowanie obecnie przeprowadzane znajduje się na właściwej drodze?

Mówiąc o planowaniu, ograniczyć się z konieczności musimy do t.zw. planowania terytorialnego, będącego w pewnym stopniu wyrazem odpowiednich zamierzeń planu gospodarczego, zazwyczaj długookresowego. W polskiej praktyce planowanie terytorialne uzyskuje w życiu niezupełnie słuszną nazwę „planowania regionalnego".

Stan rzeczy przedstawia się na ogół w sposób następujący: utworzone zostały biura planowania regionalnego okręgów: warszawskiego, łódzkiego, poznańskiego terenów górskich województwa stanisławowskiego, północnej części województwa pomorskiego, krakowskiego, zagłębia górniczo - hutniczego, białostockiego, wołyńskiego, lwowskiego i kielecko - radomskiego. Okręgi te powstały na mocy zarządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych, a na podstawie prawa budowlanego, którego przepisy omawiają sprawy związane z planami regionalnymi i komisjami regionalnymi planów zabudowania.

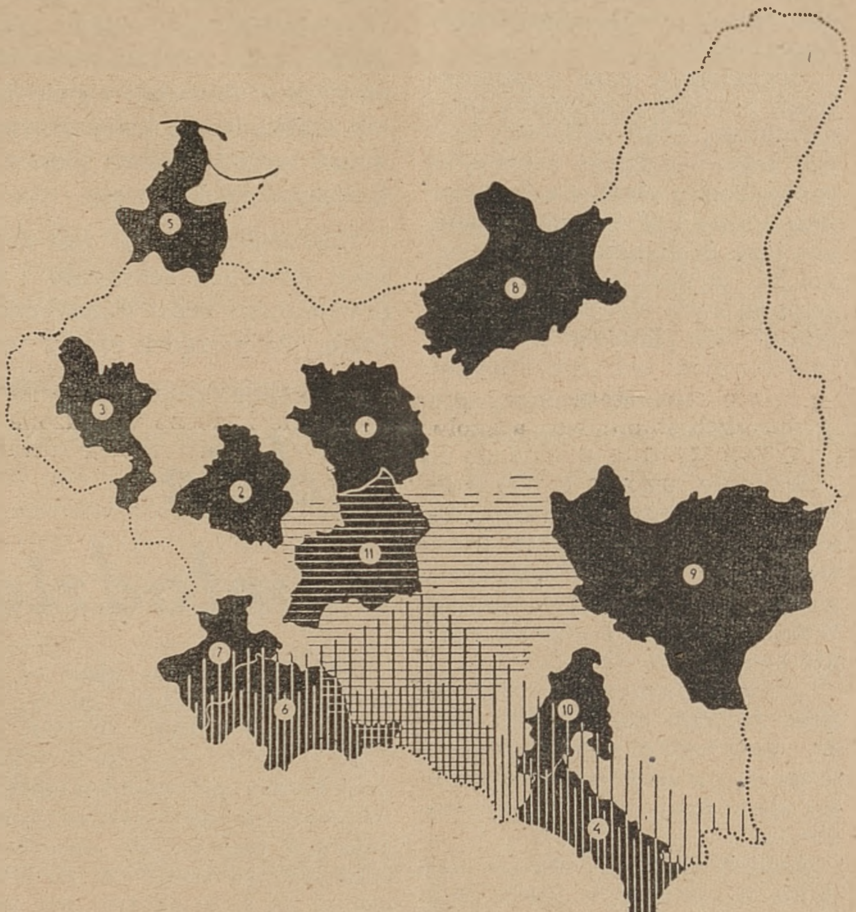
Okręgi objęte działalnością odnośnych komisyj pokrywają około 130 tysięcy km², co stanowi około trzeciej części terytorium całego Państwa. Są przeto całe ogromne połacie kraju, wiszące w powietrzu, prawdopodobnie z czasem podział będzie uzupełniony do 100% całego terytorium Polski.

Jednocześnie nasuwa się druga,zasadnicza uwaga: granice okręgów (na szczęście) nie kryją się z granicami administracyjnymi, względy natury gospodarczej przeważyły, co z całym naciskiem zapisać należy na dobro metod organizacyjnych przy powoływaniu do życia okręgów regionalnych planów zabudowania.

Natomiast cały szereg ujemnych stron daje się odrazu stwierdzić w metodzie samej organizowania podziału i pracy tych okręgów.

Uderza każdego nieuprzedzonego obserwatora przede wszystkim brak przewodniej myśli w podejściu do całej sprawy. Wydawałoby się najbardziej naturalnym ujęciem organizacyjnym utworzenie naczelnej placówki planowania terytorialnego w Państwie, poczem tylko winien nastąpić podział całego kraju na okręgi regionalne. W rzeczywistości sprawy ułożyły się inaczej, naczelnej komórki właściwie nie ma, całkowitego podziału kraju na regiony również nie ma.

Przyczyną takiego stanu rzeczy był brak odpowiednich podstaw prawnych z jednej strony, całkowite pomieszanie pojęć — z drugiej. Najniewłaściwiej bowiem utożsamiano plan regionalny z ogólnym planem zabudowania, co doprowadziło do objęcia planów regionalnych działaniem prawa budowlanego, a wskutek tego Ministerstwo Spraw Wewnętrznych najmniej bezpośrednio zainteresowane sprawami istotnymi planowania terytorialnego, podporządkowało sobie całkowicie tę dziedzinę stosunków. Bardziej bliskie planowania terytorialnego działy administracji państwowej, jak Ministerstwo Komunikacji, Przemysłu i Handlu, Rolnictwa i Reform Rolnych i Spraw Wojskowych zostały właściwie poza nawiasem.



Istniejący podział na regiony zaczerpnięto z wydawnictwa: Planowanie regionalne w okręgu Warszawskim.

Obecnie już same komisje biura regionalnych planów zabudowania stwierdzają, iż „zagadnienia planowania regionalnego, a tym bardziej ogólnokrajowego, nie dadzą się rozwiązać w ramach prawa budowlanego" (patrz Sprawozdanie Przewodniczącego Komisji Regionalnego Planu Zabudowania Okręgu Warszawskiego z czerwca 1938 r.).

Stajemy tedy w obliczu potrzeby stworzenia innych, niż dotychczas istniejące, podstaw prawnych dla planowania terytorialnego, tak ogólnokrajowego, jak również regionalnego.

* * *

Ustalenie wytycznych, któreby zostały wzięte pod rozwagę przy układaniu podstaw prawnych dla planowania terytorialnego (ogólnokrajowego i regionalnego), jest już tedy w dobie obecnej zadaniem całkowicie aktualnym. Dyskusję w tym przedmiocie należy uważać za ze wszech miar pożądaną; im bardziej będzie wyczerpująca, tym doskonalszy wyraz w ustawodawstwie znajdzie planowanie terytorialne. Doceniając należycie wagę powstającego zagadnienia, pragniemy zakreślić ramy pierwszego przybliżenia, zdając sobie sprawę z okoliczności, iż tylko dłuższa analiza wstępna, możliwie wszechstronna, stanowiąca w miarę możliwości płód myśli zbiorowej, uchroni rzeczywistość polską od poronionych płodów w dziedzinie planowania. Nie pretendując tedy do chęci ustalenia odnośnych wytycznych w formie ostatecznej w ramach niniejszego artykułu, rzucić pragniemy opinii publicznej szereg myśli, które po przeanalizowaniu przez zainteresowane czynniki przekształcone niewątpliwie zostaną w formę najbardziej odpowiednią dla wysunięcia właściwego projektu o planowaniu terytorialnym.

Na czoło rozważań wysuwa się sprawa ustalenia właściwej definicji i zakresu pojęcia określonego mianem planowania terytorialnego, ogólnokrajowego i regionalnego. Przede wszystkim podkreślić należy, że terminy „planowanie ogólnokrajowe" czy „regionalne" nic nie mówią: w planowanie, np. ogólnokrajowe można włożyć treść znacznie przekraczającą omawiane zagadnienie; może być, np., ogólnokrajowe planowanie gospodarcze lub inne; to samo odnosi się do terminu: planowanie regionalne. Bezwzględnie ściślejszy jest zwrot planowanie terytorialne; oczywiście może ono być ogólnokrajowe, czy regionalne.

Przechodząc od nazwy do zadań takiego planowania, wykorzystać możemy dotychczasową praktykę odnośnych biur w kraju i zagranicą; w zakres ich pracy wchodzą przede wszystkim: studia terenu działalności (demograficzne, gospodarcze, klimatyczne, geologiczne itp., komunikacyjne, katastru terenów itd...), podział terenów, ustalenie projektu sieci komunikacyjnej. Są to główne i najbardziej istotne funkcje tych biur.

Opracowanie planów zabudowania poszczególnych osiedli oczywiście wykracza poza ramy planowania terytorialnego.

Na podstawie celu i zakresu działania planowania terytorialnego postaramy się o znalezienie właściwej definicji, nie jest to sprawa drugorzędna, gdyż wiemy, iż nazwa przyjęta przez prawo budowlane: „regionalne plany zabudowania", miała w praktyce dość niepożądane konsekwencje, nie mówiąc o wprowadzeniu walnego pomieszania pojęć, co wpłynęło na niezbyt szczęśliwe podejście do sprawy organizacji i wykonania prac polskich biur „regionalnych planów zabudowania".

A więc: p l a n o w a n i e t e r y t o r i a l n e jest odpowiednikiem długookresowego planu gospodarczego, uwzględniającego zasadnicze założenia polityki państwowej w odniesieniu do zagadnień społeczno - demograficznych, administracyjnych i obronności; ma ono na celu ujęcie we właściwy program przeznaczenia, powiązania i urządzenia terenów w ramach takiego terytorialnego układu elementów gospodarowania i odpowiednich urządzeń, który by zapewnił najlepsze wykorzystanie ich możliwości rozwojowych.

Od definicji należy przejść do bliższego określenia zadań planowania; różnić się one będą w skali ogólnokrajowej i regionalnej.

Zadaniami planowania terytorialnego ogólnokrajowego są: przeprowadzenie odpowiednich studiów, dokonanie podziału całego terytorium Państwa na regiony na podstawie przesłanek gospodarczych i ogólnych założeń polityki państwowej; ustalenie zadań poszczególnych regionów w ramach państwowego planu długookresowego; ustalenie sieci urządzeń i odpowiednich powiązań (komunikacyjnych, energetycznych, łączności itp.) oraz rozmieszczenie przemysłowych ośrodków o znaczeniu ogólnopaństwowym i międzyregionalnym, ustalenie głównych ośrodków w poszczególnych regionach, ustalenie podziału administracyjno - gospodarczego w regionach, uzgodnianie planowania terytorialnego ogólnopaństwowego z zamierzeniami centralnych organów administracji państwowej i odpowiednich czynników gospodarczych i społecznych, ustalanie okresów realizacji poszcze-

gólnych projektów programu, uzgadnianie planowania terytorialnego poszczególnych regionów, opracowywanie wytycznych gospodarczych, instrukcyj dla planowania oraz projektów ustaw dotyczących planowania itp.

Do zadań planowania terytorialnego w regionach należy zaliczyć: przeprowadzenie odpowiednich studiów lokalnych, projektowanie podziału regionu na rejony gospodarcze, podział terenów według przeznaczenia (rolniczo - leśne, turystyczno-wypoczynkowe itp., przemysłowe, przeznaczone pod zabudowę), ustalanie sieci urządzeń i odpowiednich powiązań oraz rozmieszczenia przemysłowych ośrodków o regionalnym znaczeniu, uzgadnianie planów zabudowania miast rejonowych z planem regionalnym, opiniowanie zamierzeń poszczególnych władz, dotyczące elementów objętych planowaniem terytorialnym, ustalanie planów realizacyjnych długo i krótkookresowych.

W zespole zadań planowania terytorialnego wysuwają się na czoło zagadnienia komunikacyjne, jako czynnik bezspornie dominujący.

Przechodząc do omówienia sprawy o podstawach prawnych planowania terytorialnego, zaznaczyć należy przede wszystkim, iż winny one być całkowicie wyodrębnione od prawa budowlanego. Koniecznością życiową stało się wydanie specjalnej ustawy o planowaniu terytorialnym; winna ona podać:

1. istotę i zasady planowania terytorialnego (ogólnokrajowego i regionalnego);
2. formy organizacyjne instytucyj planujących (centrali i komisyj regionalnych);
3. postępowanie przy sporządzaniu planów terytorialnych;
4. zatwierdzanie planów ogólnokrajowego i regionalnych;
5. skutki zatwierdzenia;
6. tryb postępowania przy wprowadzeniu zmian do długo i krótkookresowych planów.

Wydaje się sprawą nie ulegającą wątpliwości, że centrala planowania terytorialnego winna się znajdować przy Prezydium Rady Ministrów, komisje zaś regionalne podporządkowane być winny wojewodom, reprezentującym tereny najbardziej istotne dla każdego regionu. Uzgadnianie poczynań poszczególnych urzędów z zamierzeniami biur planowania nie byłoby wówczas pustym frazesem.

Ze względu na okoliczności, iż planowanie terytorialne będzie odpowiednikiem, właściwie zaś częścią składową planowania gospodarczego, nie wydaje się celowym, w braku Ministerstwa Gospodarki Narodowej podporządkowywania centrali planowania terytorialnego któremukolwiek z ministerstw; najodpowiedniejszą formą organizacyjną byłaby Komisja przy Prezydium Rady Ministrów.

Do komisji tej winni być wyznaczeni przede wszystkim delegaci zainteresowanych ministerstw, a więc Komunikacji, Rolnictwa i Reform Rolnych, Przemysłu i Handlu, Spraw Wojskowych, Spraw Wewnętrznych, Opieki Społecznej, Skarbu, Poczt i Telegrafów oraz Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego; ponadto w komisji tej winni być przedstawiciele nauki, zainteresowanych instytucyj społecznych oraz odpowiednich instytucyj gospodarczych i zawodowych.

Skład komisyj regionalnych na ogół winien odpowiadać warunkom ustalonym obecnie rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie budowlanym i zabudowaniu osiedli w ostatniej redakcji tego prawa.

Ponieważ plany terytorialne nie mogą być dostępne dla publicznego wglądu, przeto sporządzanie i zatwierdzanie tych planów winno odbywać się według procedury całkowicie odrębnej i zupełnie innej, niż to ma miejsce w wypadku planów zabudowania.

Organizacja prac wykonawczych komisyj planowania terytorialnego, jako mających bardzo mało wspólnego z techniką sporządzania planów zabudowania, winna być tak pomyślana, aby teza, że dominantą planowania jest czynnik komunikacyjny, znalazła swój wyraz przy organizacji biur planowania.

Wydanie ustawy o planowaniu terytorialnym stało się sprawą niecierpiącą zwłoki; przewodniczący Komisji regionalnego planu zabudowania Okręgu Warszawskiego w sprawozdaniu swym stwierdza, że:

„Proces planowania regionalnego dochodzi do momentu, kiedy planowanie poszczególnych obszarów w oderwaniu od całości planu kraju staje się niemożliwym".

że ten moment musiał nadejść, wiadomo było już w dniu ogłoszenia znowelizowanego Rozporządzenia o prawie budowlanym i zabudowaniu osiedli w r. 1936.

Głos powyższy Przewodniczącego Komisji Okręgu Warszawskiego dowodzi, że potrzeba wydania ustawy o planowaniu terytorialnym stała się p a l ą c ą.

* * *

Jak widzimy, planowanie terytorialne źle stoi w Polsce, nie ma należytej organizacji, nie pokrywa całego terenu Polski, i „dochodzi do momentu, kiedy planowanie poszczególnych obszarów w oderwaniu od całości planu kraju staje się niemożliwym".

Praktyczną, eksperymentalną drogą dochodzi p. inż. Kluźniak do tych samych wniosków, do których doszliśmy na drodze teoretycznej.

Rozumiemy dobrze trudną sytuację biur planowania regionalnego, które zatrzymały się w pracy i pytają: „co dalej"?

Obszary działalności komisji obejmują zaledwie około 1/3 terytorium zamkniętego w granicach Polski, a reszta — inż. Kluźniak określa: „wisi w powietrzu".

Wystarczy spojrzeć na załączoną mapę, aby osądzić w jak przypadkowym porządku rozmieszczone są ciemne plamy. Reszta nietknięta — biała nasuwa myśl o niezbadanych dziewiczych puszczach amazońskich.

Okręgi dzieli od siebie taka przestrzeń, iż trudno byłoby nawet jasnowidzowi wyobrazić sobie, jakie są możliwości stworzenia wspólnych granic, aby planowanie regionalne objęło w 100% Polskę. Jak widać z szarpanych linii, powstać mogą obszary nowych okręgów planowania regionalnego, które przypominać będą kształtem planimetrycznym smoki i węże.

Niewątpliwie wiele jest cennego materiału zebranego i opracowanego przez wspomniane biura, ale porządek rzeczy jest niezbędny i to porządek w skali ogólnopolskiej.

Trzeba zmienić koncepcję, która nie daje właściwego rozwiązania. Zmontować nową konstrukcję tak, aby z pod materii, która się nań nałoży, nie wystawały białe kikuty.

Warto byłoby zainteresować się pracami I Polskiego Kongresu Inżynierów z r. 1937 a zwłaszcza opracowaniem p.t.: „Zagadnienie planowania terytorialnego" wykonanym przez Komisję Referatową pod kier. inż. Jana Grubeckiego, przy współudziale dyr. mgr. Stanisława Waśkiewicza, inż. Zygmunta Sławińskiego i inż. Franciszka Gawina. Warto również zapoznać się z cennymi uwagami autora w wyżej wspomnianym artykule „Przeglądu Urbanistycznego" Należy również przestudiować mapę „Plan Przebudowy Gospodarczej Polski". (Zasadnicza sieć podstawowych urządzeń gospodarczych w perspektywie 30-letniego planu), która jest najlepszą ilustracją powagi prac I Polskiego Kongresu Inżynierów, wiążąc w sobie wiele myśli i projektów w jedną organiczną całość.

Do cennego artykułu inż. Kluźniaka będziemy często wracali.

Gdzie młodzież pracuje?

Udział młodzieży w wieku od 15 do 24 lat wśród ludności zdolnej do pracy wynosi w Polsce (r. 1931) — 32,8% i jest po Z. S. R. R. i Bułgarii trzecim pod względem wielkości odsetkiem młodzieży na całym świecie. Z tego względu zagadnienie młodzieży interesuje nas nie tylko dlatego, że okres młodości jest tym stadium rozwojowym, który decyduje o dalszych losach człowieka i społeczeństwa, ale również i dlatego, że młodzież w Polsce to prawie 1/3 część ogólnej liczby ludności zdolnej do pracy. W tym świetle specjalnego znaczenia nabiera pytanie, w jakich dziedzinach pracy młodzież jest zatrudniona.

Odpowiedź znajdziemy w świeżo wydanej publikacji Instytutu Spraw Społecznych pt. „Młodzież sięga po pracę". Okazuje się, że największy odsetek młodzieży na miejskim rynku pracy pracuje w charakterze robotników rzemieślniczych i przemysłowych. Mianowicie udział procentowy młodzieży wśród ogółu zawodowo-czynnych (poza rolnictwem) wynosi: chłopców w grupie samodzielnych i pomagających członków rodziny pracuje — 15%, a dziewcząt w tej grupie 22,6%; w grupie pracowników umysłowych chłopcy stanowią 17,3% a dziewczęta 32,4%, a wśród robotników odpowiednio 30,3% i 48,0% ogółu zawodowo - czynnych w danej grupie. Wysoki odsetek dziewcząt wśród zatrudnionych kobiet tłumaczy się stosunkowo wczesnym rezygnowaniem kobiet z pracy zarobkowej wskutek zamążpójścia.

Jeśli chodzi o młodzież zatrudnioną w warsztatach własnych lub w charakterze pomagających członków rodzin, to trzeba zaznaczyć, że ogromna większość tej młodzieży pracuje w drobnych, nierentownych warsztatach rzemieślniczych oraz stosunkowo niewielka liczba w handlu. Również w grupie robotników przeważającą rolę odgrywa praca w rzemiośle, gdzie chłopcy stanowią 4?% mężczyzn, a dziewczęta aż 61% kobiet zatrudnionych w rzemiośle. Natomiast w przemyśle młodzież męska stanowi tylko 25% mężczyzn i młodzież żeńska 33% kobiet. Jedynie na Śląsku większość młodocianych robotników pracuje w przemyśle. Widzimy zatem, że przemysł korzysta z pracy młodzieży w stosunkowo małym stopniu, a główna dziedzina zatrudnienia młodzieży jest rzemiosło, charakteryzujące się jak wiadomo, najniższym poziomem płac.

Wobec tego jednym z najważniejszych zagadnień organizacji naszego rynku pracy jest umożliwienie większego niż dotąd dopływu młodzieży do przemysłu, który na ogół jest w stanie zapewnić znacznie lepsze warunki pracy niż rzemiosło.

O polskie piśmiennictwo polityczne

Przewidywał przed laty Norwid w jednym ze swych listów, że rozwoj dziennikarstwa zabije kiedyś poezję, a raczej uczyni ją zbyteczną. Do tego stanu — czy będziemy go interpretować dosłownie czy przenośnie — niewątpliwie jest jeszcze bardzo daleko, niemniej faktem jest, że w miarę rozwoju dziennikarstwa, zagarnia ono pod swoje wpływy coraz szersze, coraz rozleglejsze dziedziny, coraz wydatniej zastępuje, czy utożsamia te zakresy, które dawniej żyły życiem odrębnym i samoistnym.

Tak naprzykład piśmiennictwo polityczne coraz rzadziej znaczy swoje dorobki tomami grubych dzieł, a coraz częściej rozmienia się na codzienność polemik i artykułów w prasie codziennej. Coraz częściej czołowe pióra i czołowe umysły polityczne oddają się na usługi pośpiesznej i jednodniowej pracy dziennikarskiej.

Jest w tym niewątpliwie duża doza zdrowej ambicji kształtowania i modelowania rzeczywistości i to nie tylko w zasadniczych długofalowych rzutach, ale w jej żywym, nieprzerwanym, codziennym kształtowaniu, w jej codziennych natychmiastowych wynikach i efektach.

Niemniej nakreślony powyżej stan rzeczy posiada szereg cech ujemnych. Na szpaltach publicystyki politycznej coraz mniej znajdujemy syntez, coraz mniej głębokich ujęć, wychodzących poza ramy bieżącej aktualności i znaczących szeroko zakreślone kontury światopoglądowo - polityczne. Czysto teoretyczna publicystyka natomiast odrywa się coraz bardziej od praktycznych zagadnień, coraz mniej przestrzega nakazów użytkowości, wynaturzając się w przeintelektualizowanie, w pełne erudycji spekulacje bez żadnych konsekwencji praktycznych. Obserwujemy zatem dwa równoległe procesy: z jednej strony coraz większe aktualizowanie piśmiennictwa politycznego i naginanie go do przemijających potrzeb, z drugiej — proces odwrotny coraz ściślejsze separowanie się od konkretnych zagadnień i zamykanie się w złudnych kategoriach czystego intelektualizmu. To rozszczepienie jest naszym zdaniem objawem niebezpiecznym, w obu wypadkach szkodliwym.

Stoimy bowiem obecnie w obliczu zupełnego załamania się polskiego piśmiennictwa politycznego, o tak wielkich zresztą w Polsce tradycjach.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że załamanie to znaczy się najdobitniej wśród starych partii politycznych dawnego typu. Gdyby ktokolwiek chciał zadać sobie trud przestudiowania dorobku piśmiennictwa programowo-ideowego ośrodków partyjnych z ostatnich lat, natrafiłby na materiał wprost przerażający. Różne stare, od lat nieodnawiane deklaracje czy rezolucje, płytkie, naiwne broszurki propagandowe pełne pustki w demagogii oraz zbiory wierszyków czy piosenek opiewających bliskie zwycięstwo takiej czy innej „ideologii" — to wszystko. A jeśli już natrafimy na jakieś „dzieło polityczne", to co najwyżej na poziomie popularnego komunału. Giertych urasta do roli wielkiego myśliciela, a broszury Czapińskiego czy Korolca stają się najwyższym autorytetem intelektualnym.

A przecież te same ruchy polityczne, które pustką broszurowej demagogii zalewają dziś społeczeństwo, miały u swoich źródeł bardzo nieraz głębokie wypowiedzi światopoglądowo-syntetyczne. Cokolwiek nie sądziłoby się o praktyce politycznej Narodowej Demokracji nie można jej odmówić głębokich i konsekwentnych podstaw, utrwalanych piórem Balickiego, Popławskiego, Dmowskiego i innych na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego" i wydawnictw książkowych. Polska Partia Socjalist. nie tylko czynem potwierdzała swą ideologię, ale potrafiła ją także uzasadniać, cała synteza socjalizmu i patriotyzmu była nie tylko praktyką, ale i wspaniałym fragmentem dorobku pisarskiego Bolesława Limanowskiego, czy publicystyki Jodki-Narkiewicza, Feliksa Perla i innych. Można wiele zarzucić formułowanym w przedwojennym okresie wskazaniom i przestrogom, ale nie sposób odmówić wysokiej skali stawianych problemów i stosowanych rozwiązań gorzkim wnioskom Aleksandra Świętochowskiego, systemowi antyrosyjskiemu Władysława Studnickiego, ekonomicznym wnioskom Szczepanowskiego, Mielczarskiego, pioniera spółdzielczości, czy Miłkowskiego twórcy agraryzmu, czy wreszcie syntezom historiozoficznym Chołoniewskiego, przestrogom Bobrzyńskiego i jego szkoły i tylu innym.

Czy posiadamy dzisiaj piśmiennictwo na taką skalę? Niewątpliwie nie.

Możnaby sobie tłumaczyć, że w okresie niewoli, w okresie ograniczonych możliwości realizacyjnych twórczość polska musiała się wyżywać w teoretyzowaniu, podczas gdy teraz sięga po wyniki w działaniu.

Tłumaczenie takie byłoby zarówno błędne jak i niebezpiecznie szkodliwe. Błędne, bo każda ówczesna twórczość miała swój odpowiednik w praktycznej czy politycznej reprezentacji. Niebezpieczne, bo stwarza pozór przekonania, że działanie jest celem samo dla siebie i nie potrzebuje uzasadnień ani sprawdzianów kwalifikujących rezultat. Tak jak bezmyślne układanie cegły na cegłę nie jest jeszcze żadną pracą — że posłużymy się przykładem Żeromskiego — ale nabiera sensu, gdy staje się fragmentem sharmonizowanego działania w ramach wyznaczonego uprzednio przez myśl i teorię planu, tak i wszelka realizacja wymaga uprzednio śmiałych i dalekowzrocznych wykresów ideowych. A tych dostarcza tylko ideologia i plan, współpraca światopoglądów humanisty i technika. W takim ujęciu załamanie się piśmiennictwa politycznego ukazuje swój szerszy aspekt. Tak jak taktyka góruje dziś nad ideologią, tak propaganda nad syntezą i analizą. Zarzucenie myślenia czy choćby nawet ambicji myślenia syntetycznego, zatracenie szerszych horyzontów i dalekowzrocznych perspektyw (co wyraża się m. in. zanikiem poważnej literatury politycznej) to dla naszych wszystkich partyjnych szkół i szkółek wyraźne objawy nieuleczalnej, śmiertelnej choroby. Nie uratują ich nawet owe reklamowane sukcesy samorządowe w różnych powiatowych miasteczkach.

Natomiast na innych zupełnie tłach, w zupełnie pozapartyjnych ośrodkach odrodzić się musi znowu idea myślenia całościami, operowania syntezą, wielkich koncepcji historycznych i starannych planów, które ukażą drogi ich realizacji. Co za tym idzie, odrodzić się musi w Polsce piśmiennictwo polityczne, na miarę najlepszych tradycji, na miarę Modrzewskiego, Orzechowskiego czy Górnickiego.

Pisarzy politycznych wysokiej klasy nie brak oczywiście i dziś, że wymienimy choćby Jana Kucharzewskiego, Stanisława Bukowieckiego, Artura Górskiego i innych. Ale to ludzie żyjący mimo wszystko problemami minionego okresu, którzy nie potrafią przezwyciężyć ogromu nowych wielkich zagadnień jakie stawia dziś nowoczesne życie państwowe. Jeden chyba Olgierd Górka staje się dziś reprezentantem piśmiennictwa politycznego na wielką

Kompleks burłactwa

Nie możemy odmówić sobie przyjemności zacytowania fragmentu z doskonałego artykułu p. Wiesława Wohnouta w Tygodniku Ilustrowanym.

P. Wohnout wspominając o występach rosyjskiego zespołu teatralnego „Niebieski Ptak" produkującego m. inn. pieśni burłaków, wywołujących ogólne wzruszenie; nawiązując do swoich wspomnień pisze:

„Rozładowałem pewien kompleks, nie obcy, jak mi się wydaje, duszy polskiej — *kompleks burłaków*. Nie mam już w sobie cienia sympatii dla rozśpiewanych obszarpańców. T a romantyka — *romantyka gnojówki* — jak trafnie nazwał Stanisław Piasecki kompleks podobnych zjawisk w pewnej zabawnej polemice z Makuszyńskim — nie bierze mnie już ani trochę. Łachmany, jako stały, normalny, tradycyjny przyodziewek — obrośnięte mordy i skudłaczone łby, chociażby w połączeniu z muzykalnością, budzą we mnie nie tylko wstręt, ale — p o g a r d ę. Żadna bowiem dialektyka nie potrafi mnie przekonać, że są *„nieuniknione"*, nakazane przez los, że „na to nie ma rady", bo „tak zawsze było i zawsze będzie"... Wychowano mnie w głębokim szacunku dla pamięci wielkiego Krakowianina doktora Dietla, który p i e r w s z y na ziemiach polskich, w zatęchłej wtedy Galicji, w połowie ubiegłego stulecia, wbrew całej „światłej" opinii świata lekarskiego, obcinał nożem robaczywe kołtuny. I wierzę nadal w skuteczność takich kuracyj. Wolę też mniej śpiewności, a za to całe buty i dobrze wymytą głowę".

Z przyjemnością cytujemy te mądre i odważne słowa.

skalę, o głębokim podejściu *państwowym* w traktowaniu wszystkich zagadnień. Ale czeka nas tutaj jeszcze wielka i śmiała twórczość pokolenia państwowców. Być może nie będzie ona indywidualna, lecz zespołowa, być może całe grupy fachowo przygotowane rozpracowywać będą fragmenty wielkich całości. Być może, że nie biblioteka samotnika, lecz lokale instytutów naukowych, biur planowania czy redakcji pism teoretycznych stawać się będą kuźnią myśli politycznej, godnej potężnego, nowoczesnego państwa. Sądzimy, że będzie właśnie tak.

Ale pewnym jest, że nie felieton dziennikarza pisany na marginesie aktualności, lecz głęboko rozpracowana twórczość najtęższych umysłów i najodważniejszych pionierów państwowości wyznaczać będzie drogi naszej przyszłości.

Nowa faza sprawy żydowskiej

Ostatnie tygodnie przyniosły gwałtowne zaostrzenie problemu żydowskiego na świecie. Zarówno wypadki we Włoszech, jak i w Niemczech, postawiły ponownie zagadnienie żydowskie na pierwszym planie międzynarodowych rozmów.

Tego rodzaju nawroty, nieraz już notowane w ostatnim 20-leciu, nigdy jednak nie występowały tak gwałtownie i nie były z taką bezwzględnością stosowane przez państwa „antysemickie".

Burzliwe wypadki nocy z 28 na 29 października, kiedy to prawie 15.000 żydów niemieckich wypędzono z ich mieszkań i w zamkniętych wagonach, bez pieniędzy i ciepłych ubrań „dostarczono" do granicy, musiały wzburzyć nie tylko opinię publiczną, ale również polityków, których wydarzenia te zmusiły do szukania bardziej praktycznych rozwiązań dla tzw. „sprawy żydowskiej".

Pod wpływem presji opinii społecznej w krajach anglosaskich powstaje cały szereg inicjatyw, które już w pierwszych dniach listopada wyraziły się w formie faktów. Fala protestów amerykańskich i głośne domaganie się pomocy przez prasę niemal całego świata, powoduje powstanie międzynarodego komitetu dla spraw pomocy uchodźcom żydowskim. Społeczeństwo angielskie bardzo silnie zareagowało na wypadki niemieckie. Polityka jednak, aczkolwiek w swoich przemówieniach potępiła ekscesy antyżydowskie, to jednak nie wyraziła konkretnych obietnic w kierunku bardziej radykalnego rozwiązania tej sprawy.

Rząd angielski, ubolewając nad wypadkami prześladowania żydów, zwraca się formalnie do odpowiednich gubernatorów kolonialnych u rządu kanadyjskiego z żądaniem opracowania planów możliwości ewentualnego osadnictwa żydowskiego. Odpowiedzi jednak noszą charakter warunkowy, lub negatywny, a ostatnia mowa Chamberlaina definitywnie kładzie kres złudzeniom. 14 listopada z inicjatywy ambasadora Kennedy powstaje w Londynie komitet o szumnej nazwie Komitet dla Spraw Uchodźców z Niemiec, na którego czele staje lord Whinterton, a dyrektorem zostaje znany z konferencji eviańskiej p. Rublee.

Wymieniony komitet, który miał rzekomo koncentrować wysiłki wszystkich krajów, zdążających do rozwiązania kwestii uchodźców żydowskich, staje na dość iluzorycznym podłożu poprzednich koncepcji eviańskich według opinii całego szeregu polityków, zwłaszcza amerykańskich, rezultatów poważnych dać nie może. O ile do chwili powołania tego komitetu projekty amerykańskie, jak zwykle konkretne i rzeczowe, posiadały dużą dynamikę w sensie realizacyjnym, o tyle obecnie punkt ciężkości został przeniesiony do Londynu. Amerykańscy działacze, którzy tak mocno zaangażowali się w propozycjach, a nawet obiecali wynaleźć „bajońskie", jak na europejskie stosunki, sumy, celem pomocy żydom niemieckim, dziś są raczej nastrojeni minorowo. Inicjatywy Hearsta, propagujące utworzenie żydowskiego państwa w Afryce, konkretne propozycje Barucha i Taylora, idące w kierunku zdobycia dla żydów Angoli, zakończyły się założeniem charytatywnego tworu społecznego pod nazwą Rady Prowizorycznej do Walki z Antysemityzmem.

Dnia 28.XI wyjeżdża z Ameryki do Londynu p. Taylor, oświadczając delegatom prasy amerykańskiej swoje dość sceptyczne poglądy na wyniki konferencji londyńskiej.

Starania Rządu Polskiego koncentrują się przede wszystkim około sprawy uchodźców z Niemiec. Energiczne rokowania z Niemcami celem wstrzymania dalszych wydalań i uratowania mienia żydów z paszportami polskimi, już wydalonych, aczkolwiek jeszcze niezakończone, dały niewątpliwie pewne pozytywne wyniki.

Rozmowy naszych przedstawicieli w Waszyngtonie, Londynie, Paryżu, Hadze i Brukseli, szły i idą w kierunku, z jednej strony uogólnienia sprawy uchodźców niemieckich i rozszerzenia jej na kwestię żydowską w ogóle, z drugiej zaś wyraźnego postawienia na pierwszym planie sprawy prawie 4-milionowej masy żydowstwa polskiego. Poza tym nastąpiły energiczne interwencje u rządu angielskiego, celem przyznania Polsce specjalnego kontyngentu imigracyjnego do Palestyny dla uchodźców z Niemiec. Naczelnym zadaniem całej akcji zagranicznej Rządu Polskiego było takie postawienie sprawy, aby akcja likwidacji uchodźców mogła się przekształcić na normalną akcję emigracyjną w większej skali.

Nie mniej ciekawe jest stanowisko żydów w Polsce i ich stosunek do wydarzeń tygodni ubiegłych. Wyrazem wzmożonego pędu emigracyjnego, jest powstawanie wciąż nowych, żydowskich organizacji emigracyjnych i wysuwanie nowych koncepcji. Aczkolwiek nieraz niepoważne i mało wartościowe akcje, świadczą one jednak o niewątpliwym dużym nasileniu emigracji żydów w Polsce. Jeżeli przed wojną emigrowało około 65.000 żydów rocznie, a przez szereg lat emigracja ta sprowadzona została do minimalnej cyfry 10 — 15 tysięcy, to dzisiaj, żydowscy politycy oceniają potencjalne nasilenie emigracyjne żydów polskich na 100.000 rocznie. Przeludnienie kraju i pęd polskiej ludności wiejskiej do miast, wytwarza specjalny nacisk ekonomiczny, z którego z natury rzeczy wynikają nastroje antysemickie.

W ostatnich dniach pod wpływem ewolucji sprawy żydowskiej w Europie, sprawa emigracyjna skierowana została przez samych żydów na poważniejsze tory. W wyniku inicjatywy, która wyszła od różnych osobistości żydowskich z różnych obozów politycznych, utworzony został Żydowski Komitet dla Spraw Kolonizacji, na którego czele stanął znany i poważany działacz żydowski, rabin Schorr. Akces do Komitetu zgłosili m. in. Rafał Szereszowski, Rozmaryn, Szwelbe, Wawelberg, Sachs i inni.

Aczkolwiek komitet znajduje się jeszcze w stadium organizacji, to jednak wydał on już 2 oświadczenia prasowe i przystąpił do energicznej akcji.

A. W.

Rada filmu dydaktycznego i naukowego przy Instytucie Spraw Społecznych

Zastosowanie filmu do celów nauczania rozwija się w ostatnich czasach bardzo szybko we wszystkich krajach cywilizowanych. Rozwój ten umożliwiony został m. in. dzięki wybitnemu postępowi w dziedzinie techniki filmowej. Powszechnie już przyjęto dla celów szkolnych taśmę szerokości 16 mm oraz odpowiednie aparaty do produkcji oraz wyświetlania filmów.

Znaczne obniżenie kosztów produkcji i wyświetlania filmów wąskich w porównaniu z filmem szerokim, niepalność taśmy wąskiej, wreszcie lekkość i wygoda przy obsłudze aparatury oto główne przyczyny, które wpłynęły na tak szybki ostatnio rozwój zastosowania filmu do celów szkolnych. W Ameryce, Anglii, Niemczech tysiące aparatów wyświetla filmy na terenie szkół. Odpowiednio rozwija się również produkcja filmów dydaktycznych.

W Polsce ostatnio zaznacza się również rozwój w tym kierunku. W szkołach, głównie w gimnazjach ogólnokształcących, zainstalowano około 200 aparatów projekcyjnych na taśmach 16 mm. Sprawą tą zajmuje się wydział filmowy PAT.

W związku z akcją instrukcyjną i propagandową, jaką prowadzi Instytut Spraw Społecznych w zakresie bezpieczeństwa, higieny i kultury pracy, Instytut już przed kilku laty podjął produkcję filmu dydaktycznego na wąską taśmę. Instytut działa tu w porozumieniu z wydziałem filmowym PAT oraz z nowopowstałym Towarzystwem Rozwoju Filmu Polskiego. Film dydaktyczny wymaga wielkiej precyzji wykonania pod każdym względem. Wobec tego, że w Polsce nie było na odpowiednim poziomie laboratorium, poświęconego wąskiej taśmie, więc Instytut przyczynił się do powstania takiego laboratorium, które pracuje wyłącznie na jego zlecenie.

Film dydaktyczny posiada wielkie znaczenie wychowawcze i społeczne. Ponieważ rozwój jego dopiero się u nas zaczyna, ważne jest, aby skierowany został odrazu na właściwy tor.

W tym też celu powstała przy Instytucie Spraw Społecznych Rada Filmu Dydaktycznego i Naukowego złożona z przedstawicieli władz oświatowych, wojskowych, Politechniki Warszawskiej, Uniwersytetów, Państwowego Zakładu Higieny i przedstawicieli przemysłu.

Zadaniem Rady jest wytyczenie właściwego kierunku rozwoju filmu dydaktycznego oraz koordynacja poczynań w tej dziedzinie różnych zainteresowanych instytucyj.

Oddzielone zostało wyraźnie zagadnienie filmu ściśle naukowego, jako pomocy przy badaniach laboratoryjnych, od filmu dydaktycznego.

W pierwszej dziedzinie rola Rady sprowadza się do koordynacji poczynań w tym kierunku, a w szczególności do wymiany doświadczeń w dziedzinie tworzenia i stosowania filmu naukowego.

W dziedzinie filmu dydaktycznego chodzi w pierwszym rzędzie o wspólne ustalenie tematów filmów dla szkół technicznych, kursów zawodowych i dla przemysłu, uzgadnianie w tym względzie produkcji filmowej Instytutu Spraw Społecznych oraz innych instytucyj zainteresowanych. Film dydaktyczny stanie się tu czynnikiem wybitnie ułatwiającym zbliżenie programów i metod nauczania w szkołach zawodowych do potrzeb życia. W celu przepracowania w szczegółach konkretnego programu działania Rady, wyłoniona została Sekcja Programowa pod przewodnictwem p. K. Pierackiego, b. wiceministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Prezesa Tow. Oświaty Zawodowej i Kierownika Wydziału Szkolnictwa Zawodowego Zarządu m. st. Warszawy. W skład sekcji wchodzą pp. prof. M. Pożaryski z Politechniki Warszawskiej, prof. G. Szulc, Dyrektor Państwowego Zakładu Higieny dr. Kruszyński, docent Uniwersytetu Stefana Batorego, dyr J. Bolesta ze Związku Polskiego Przemysłu Metalowego, W. Adamiecki — wicedyrektor Instytutu Spraw Społecznych.

O nowe bezpieczeństwo

DWIE DOKTRYNY.

Zmiana układu sił w Europie, rosnąca wciąż przewaga Niemiec na południowym wschodzie kontynentu, postawiła przed państwami tego rejonu zasadniczy problem. Jak się mają zachować, jak prowadzić politykę, by nie stracić dotychczasowej niezależności politycznej i ekonomicznej. W walce dwóch głównych doktryn, mających na celu utrzymanie pokoju, ścierających się na przestrzeni ostatnich lat dwudziestu, zwycięża coraz wyraźniej młodsza z nich doktryna propagowana przez Polskę. Jak wiemy polega ona na utrzymaniu jaknajlepszych stosunków z każdym z sąsiadów z osobna, na zawieraniu bądź to sojuszów, bądź układów opartych o współpracę kulturalną, lub handlową, bądź paktów nieagresji, zapewniających na określony przeciąg czasu (zawsze możliwy do przedłużenia) pokój na granicach, jest rzeczą naturalną, że z biegiem czasu umowy te mogą ulegać zacieśnieniu, lub rozluźnieniu, zależnie od wciąż zmieniającej się rzeczywistości politycznej. Natomiast niewzruszona pozostaje zasada ich naczelna: żaden z nich nie jest wymierzony przeciw jakiemukolwiek innemu państwu.

KLĘSKA BEZPIECZEŃSTWA ZBIOROWEGO.

Dziś są to rzeczy tak już dobrze znane, że powtarzanie ich zakrawa na truizm, dopiero jednak wniknięcie w ich treść pozwala zmierzyć różnice jakie system ten dzielą od bardzo rozpowszechnionego po wojnie, a propagowanego głównie przez Francję, systemu bezpieczeństwa zbiorowego.

O ile ten ostatni był korzystny zwłaszcza dla wielkich mocarstw o ambicjach obejmujących całą Europę, a nawet cały świat, (bowiem rozciągnął się, a przynajmniej usiłował objąć także inne kontynenty), o tyle tak zwany system umów dwustronnych pozwala na rozwój pokojowy także państw mniejszych. Cechą jego bowiem naczelną jest, że ogranicza zobowiązania każdego państwa do dziedziny spraw rzeczywiście go obchodzących, nie zmuszając do występowania w obronie spraw dalekich, obcych, a czasami nawet sprzecznych z własnym interesem.

Typowym przykładem tej doktryny jest monachijska deklaracja Chamberlaina i Hitlera, lub podpisany ostatnio układ francusko - niemiecki. Wprawdzie nie stanowią one ostatecznego uregulowania istniejących między tymi krajami konfliktów (niektórzy twierdzą, że owe deklaracje nie załatwiają absolutnie nic), ale dając podstawę do porozumiewania się przed przystąpieniem do kroków wojennych, mogą zdziałać więcej niż wielkie systemy, które jak wykazało doświadczenie, często przynoszą szkodę zamiast pożytku. Przykładem Abisynia, Chiny, Hiszpania, Austria, Czechosłowacja.

MATERIALIZM POLITYKI.

Istniała teoria według, której pakty zbiorowe zapewniają bezpieczeństwo państwom, których siła zbrojna nie jest wystarczająca by je obronić przed możnym a zaborczym sąsiadem. Odwrotnie pakty dwustronne miały powodować osamotnienie. Nieżyciowość tych poglądów mogliśmy obserwować niedawno, gdyż poważne głosy we Francji twierdziły, że kraj ten nie jest obowiązany do przyjścia z pomocą Czecho - Słowacji, bowiem pomoc przyrzeczona była tylko w ramach, przysypanego już całymi stosami nowych umów, paktu zbiorowego. Z tego samego stanowiska wychodząc, Sowiety uzależniły swą akcję od działań Francji. Skutek wiadomy.

Polityka, jak dotychczas, opiera się na bardzo realnych danych. Są nimi warunki geograficzne: a także cyfry obrazujące ilość żołnierzy, armat, samolotów okrętów. Niemniej ważne są ilości zboża, mięsa i surowców. Jednym z czynników najważniejszych jest wewnętrzna zawartość krajów, t.zw. morale.

Natomiast względy idealistyczne poniosły klęskę w chwili gdy Stany Zjednoczone odmówiły ratyfikacji działalności prezydenta Wilsona. Nic nie wskazuje, by miały w najbliższym czasie odegrać dominującą rolę.

W tych warunkach jest rzeczą aż nadto oczywistą, że najmarniejszy skrawek ziemi znajdzie zawsze gotowych obrońców, gdy własny w tym zobaczą interes, a najlepiej obwarowane traktatami państwo będzie osamotnione w trudnej chwili, gdy ryzyka połączonego z jego obroną nie zrównoważy w umyśle dawnych sojuszników, korzyść jaką spodziewają się odnieść.

KOCIOŁ BAŁKAŃSKI.

Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, że do powyższych wniosków znacznie wcześniej niż zachodnie mocarstwa demokratyczne doszły państwa półwyspu bałkańskiego, dość że rejon ten uważać należy obecnie za jeden z najspokojniejszych. Mimo że gromadzą się nad nim groźne chmury, mimo że konkurencja wielkich mocarstw jest na tym odcinku ostrzejszą niż kiedykolwiek.

Zresztą i sprawy sąsiedzkie są mocno skomplikowane. Ani Węgry, ani Bułgaria nie zrezygnowały ze swych dążeń rewizjonistycznych. Mała Ententa stojąca na straży stanu ustalonego przez traktaty pokojowe straciła obecnie wszelkie znaczenie. Jednak od dość już dawna ani Rumunia, ani zwłaszcza Jugosławia nie uważała jej za organizm żywy. Uwidoczniło się to w czasie kryzysu czeskiego. Absolutnie naturalne stanowisko Jugosławii zostało pozytywnie ocenione przez rząd węgierski, który dał wyraz swemu zadowoleniu w mowie ministra spraw zagranicznych. Konferencja jaka ma się odbyć pietnastego z udziałem Jugosławii, Rumunii i Węgier powinna przyczynić się do dalszego wyjaśnienia spraw spornych. Jednak wszelkie pogłoski o ustępstwach Jugosławii na rzecz któregokolwiek z sąsiadów należy uważać za pozbawione podstaw. Premier Stojadinović niedwuznacznie oświadczył: „Jugosławia jest państwem niemal homogenicznym, o przeszło 90% ludności jugosławiańskiej, o terytorium raz na zawsze nierozdzielnym. Świat wie, że granice Jugosławii zostały wytyczone krwią jej synów, nie zaś przy stołach obrad dyplomatycznych. Granice te są sprawiedliwe i nie mogą być zmienione. Nie żądamy niczego od drugich, ale nie odstąpimy ani piędzi naszej ziemi”.

ATUTY JUGOSŁAWII.

Ostatnie wybory do jugosłowiańskiego parlamentu, Skupsztiny, dając większość partii rządowej zapewniły ciągłość polityki premiera. Opozycja mimo połączenia się do walki wyborczej skrajnie przeciwnych sobie partii, nie mogła pokonać rządu. Zważywszy na obowiązującą ordynację wyborczą nie było to zresztą łatwe zadanie.

Głównym atutem Jugosławii wobec wszelkich ataków na jej terytorium jest silna, doskonale zaopatrzona armia. Nie należy również pominąć jej sojuszów z najbliższymi sąsiadami. Natomiast przed gospodarczą penetracją niemiecką powinna ją ochronić przyjaźń z Italią. To właśnie państwo od dłuższego czasu dąży do pogodzenia przyjaźnie względem niego uspasobionych krajów półwyspu bałkańskiego. Jak z ich wysiłków można sądzić, Włochy nie zamierzają na tym odcinku ustąpić drugiemu partnerowi osi, tak jak to uczyniły w basenie dunajskim.

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

Ludwik Łakomy: „Obrazki z powstań górnośląskich”. Wyd. W. I. N. O. Warszawa 1938, str. 96.

Inż. Marian Przybylski: „W XX-lecie hutnictwa żelaznego w odrodzonej Polsce”. Warszawa 1938, str. 31.

Polityka gospodarcza III Rzeszy — cz. II (Bankowość w III Rzeszy). Bibl. Polskiego Tow. Ekonomicznego we Lwowie 1938.

„Drogi Polski” — miesięcznik, grudzień 1938 r.

„Bank” — miesięcznik, grudzień 1938 r.

„Przekrój” — miesięcznik, grudzień 1938 r.

„Awangarda Państwa Narodowego”, — miesięcznik, grudzień 1938 r.

„Gospodarka Narodowa” — dwutygodnik, Nr 23-24.

Głosy i odgłosy

WYWIAD Z MROZOWICKIM.

W n-rze 29 (174) „Polityki" ukazał się wywiad z prezesem Legionu Młodzieży Polskiej p. Józefem Mrozowickim. Ze względu na ogólne zainteresowanie, jakie budzi fuzja Z. P. M. D. z Legionem Młodych dokonana w dn. 8 bm. podajemy dwa fragmenty z wywiadu p. Mrozowickiego:

„Zdecydowanie przeciwstawiamy się „hiszpańskiej linii podziału", procesowi dzielenia się Polski na dwa bloki ideologiczne szykujące się do śmiertelnej rozgrywki. Koncepcji „hiszpańskiej" przeciwstawiamy koncepcję polską, wydedukowaną z praktyki Piłsudskiego, konstruktywnego pozytywizmu, harmonizowania i syntetyzowania dojrzałych odrębnie wartości, od rzucania przesłanek negatywnych przy formułowaniu zasad i uznawania kryteriów nadrzędnych.

Tak i nasze połączenie, wbrew pewnym głosom prasy, nie powstało „przeciwko komuś", lecz tylko dla celów pozytywnych".

*

Odwieczny spór między różnymi formami demokracji a różnymi formami totalizmu jest chyba stary jak historia. To też nie silimy się rozstrzygać go teoretycznie i zasadniczo. Wolimy przyjąć, że w jednym i drugim systemie są pewne skuteczne środki dla wydobycia i organizowania walorów zespołowych, które w rozmaitych okresach i w rozmaitych sytuacjach, winny być w różnych proporcjach stosowane. Chwila obecna w Polsce skłania nas do odrzucenia zarówno klasycznej demokracji jak i klasycznego totalizmu. W Konstytucji Kwietniowej widzimy właśnie ten wielki, na miarę europejską akt równowagi między postulatem siły a postulatem wolności. Porównując Polskę z zagranicą, stwierdzamy, że potrafiliśmy uniknąć rozkładu jaki przeżywa np. demokratyczna Francja bez skuwania myśli obywateli w obcęgi faszyzmu. Tę linię pragniemy rozwijać dalej zdążając do systemu „wolności zorganizowanej".

„WROGOWIE" PLANOWANIA.

Spotykamy się ostatnio w prasie z istną powodzią „antyplanowych" wymyślań, których poziom często bywa karczemny i niewybredny. Zdechł koń na ulicy — winien temu totalizm, od mrozu pękły szyny kolejowe — winna temu monopartia, spóźnił się pociąg — winna gospodarka planowa. Słuszną też odprawę daje „Kurierowi Polskiemu" „Gazeta Polska" z dn. 24 b. m.:

„Wiadomo powszechnie, że „ekonomiści" z „Kuriera Polskiego" są zawziętymi przeciwnikami wszelkiego planowania. Toteż do wyskoków tych „ekonomistów" jesteśmy tak przyzwyczajeni, że polemikę z nimi uważamy przeważnie za bezcelową. Tym razem jednak p. p. „wrogowie planowania" przeszli samych siebie.

Wiadomo powszechnie, że mróz i śnieg są największymi wrogami regularności ruchu kolejowego. Rok rocznie zarówno w Polsce jak i na całym świecie wrogowie ci dają się we znaki kolejnictwu zakłócając w pewnych okresach czasu regularność ruchu kolejowego. Ze szczególną siłą występuje to wówczas gdy spada t. zw. suchy śnieg w czasie silnych mrozów. Śnieg taki przy najmniejszym podmuchu wiatru przenosi się niesłychanie łatwo z miejsca na miejsce, tworząc to tu, to tam zaspy, które trzeba usuwać.

Zdarzyło się to i w tym roku. Fakt ten posłużył „ekonomistom" z „Kuriera Polskiego" do generalnego ataku na nasze kolejnictwo. Atak ten zatytułowano „B a n k r u c t w o p l a n o w a n i a", „P a r a l i ż w ę z ł a w a r s z a w s k i e g o i z a m ę t w r u c h u k o l e j o w y m". Czyżby nasi zatwardziali liberali z „Kur. Pol." posuwali swój liberalizm tak daleko, że na podstawie faktu, iż w pewnych wypadkach rozkład jazdy zawodzi, są aż przeciwnikami układania „planów ruchu kolejowego". Wyobraźmy sobie co by to był za triumf „liberalizmu". Każdy maszynista prowadziłby pociąg dokąd by chciał i kiedy by chciał. Byłoby to tak jak w wielkim przemyśle finansującym bzdury wypisywane w „Kur. Pol.". Byłaby to dopiero prawdziwa wolność. Wolność i niezależność. Od rozumu — też".

k.

„JUTRO POLSKI".

Ukazał się nowy tygodnik Służby Młodych pn. „Jutro Polski". W n-rze 1 „Jutra" znajdujemy krótką polemikę z „Zaczynem" na temat naszego artykułu o fuzji Związku Młodej Polski z wydziałami młodych Ruchu Narodowo-Państwowego.

Powiedzieliśmy w naszym artykule, że fuzja ta wyjdzie na dobre zarówno Ruchowi jak i Związkowi, zwłaszcza zaś Związkowi. „Jutro Polski" odpowiada na to:

„W dalszym ciągu pisze „Zaszyn". że grupa ta (Ruch Narodowo-Państwowy — przyp. Red.) zamało jednak poświęca uwagi zagadnieniom gospodarczo-technicznym, poczym wypowiada kilka uwag o Związku Młodej Polski, których część polega stanowczo na nieporozumieniu. Związek Młodej Polski nie hołduje bynajmniej koncepcji hiszpanizacji Polski przez to, że jest zwolennikiem jasnej i niedwuznacznej postawy.

Hasło zaś przełomu narodowego używane było w jego szeregach jedynie w czasie działania grupy Rutkowskiego, wywodzącej się z Falangi".

Otóż nie ma — zdaniem naszym — żadnego nieporozumienia, bo Z. M. P. przerobił hasło „przełomu narodowego" na hasło „rewolucji narodowej", czyli pojęcie równie mgliste i hiszpanizujące, co i „przełom". Inna zupełnie rzecz, to rewolucja od góry.

Dopóki Z. M. P. nie udowodni nam, że przeciwstawia się hiszpanizacji Polski, dotąd nie będziemy wierzyli w likwidację wpływów grupy Falangi.

Co do tygodnika „Jutro Polski" omówimy go po ukazaniu się kilku numerów.

WIERZBICKI W ROLI KAZNODZIEI.

Gdy nie ma argumentów — pozostaje alegoria, przenośnia, żart, dowcip lub intryga. Wszystkie te sposoby zostały wypróbowane w walce z t. zw. totalizmem. Aż w dwóch pismach „Kurjerze Polskim" i „Przeglądzie Gospodarczym" ukazał się artykuł Andrzeja Wierzbickiego, arcykapłana lewiatańskiego pt. „Totalizm czy twórczość". Myśl przewodnia artykułu prosta, banalna, ale ponieważ p. Wierzbicki jest najlepszym lirykiem spośród finansistów, rozwodnił ją sosem poezji. Czego tam nie ma: i małżeństwo Curie, i Stowarzyszenie Techników i Archimedes i Kongres Techników. A chodzi o prostą myśl: technika i jej postępy zawróciła niektórym ludziom w głowie i na jej modłę chcą organizować społeczeństwo. Ale przecież i rad nie można żadnym urządzeniem technicznym zmusić do niepromieniowania. „Nawet świat materialny nie jest „dyspozycyjny" — mówi w kaznodziejskiej rozterce p. Wierzbicki.

Przytoczmy jego słowa:

„Doskonały ład formalny, jaki panuje w konstrukcjach technicznych, doskonałe skoordynowanie ruchu poszczególnych części mechanizmu, uzależnienie ruchu całego kompleksu maszyn od jednej wytwórni siły — budzi niesłychanie silne pokusy do organizowania w ten sam sposób społeczeństw ludzkich.

Tu leży źródło wszelkich systemów totalnych. Jeżeli jedno przerzucenie dźwigni w centrali elektrycznej wprawia w ruch tysiące motorów, poruszających najbardziej skomplikowane mechanizmy, niechże i ludzie będą tak samo karni i poddani jednej woli, niech wykonują na komendę dane im dyspozycje, a wówczas powstanie niezwyciężona potęga na ziemi".

P. Wierzbicki jest prezesem Zakładów Ostrowieckich. Napewno w pracy załóg w tych Zakładach, jako dobry przemysłowiec, stosuje automatycznie funkcjonującą organizację i nie odważyłby się głosić tych haseł wobec personelu Zakładów bo by doprowadziło to do zupełnej anarchizacji pracy.

Mechanizacja pracy i jej konsekwencje organizacyjne w dziedzinie produkcji są aktywem stale wyzyskiwanym przez pp. Wierzbickich. Bardzo plastycznie opisuje autor karność, komendę i dyspozycje, bo zna je z własnego doświadczenia przemysłowego, bo im hołduje. On może z tego korzystać, a państwo nie!

Ale nie o to chodzi. Totalizm czy inne formy autorytatywnych ustrojów nie polegają bynajmniej na ślepym rozkazie, jak to chce wmówić p. Wierzbicki prostakom.

Napewno robotnik niemiecki czy włoski bardziej jest świadomy swej funkcji, niż robotnik p. Wierzbickiego i napewno ustrój oparty o plan państwowy jest bardziej zracjonalizowany niż wypadkowa gry interesów grupowych i emocyj. Zresztą sam p. W. pisze:

„Obok talentu i intuicji, ścisłość w myśleniu i ścisłość w wykonaniu, to pierwszy kardynalny warunek pracy konstrukcyjnej technika".

Przerzućmy to na płaszczyznę ogólno-państwowych zagadnień, a okaże się, że p. Wierzbicki zwalcza sam siebie.

Istotą tzw. totalizmów jest plan państwowy. Czy jeśli taki plan wykonuje się — można to nazwać przymusem, nakazem i komendą? Chyba, nie. A zresztą, czy w fabryce p. Wierzbicki radzi się każdego robotnika co do plana produkcji Zakładów? Chyba, nie.

Rozterka p. W. jest z „innego świata". Nie chodzi mu o nic innego, jeno o obronę swej inicjatywy i „totalizmu" swej grupy lewiatańskiej przed zakusami planowania państwowego i dla tego celu „buntuje" przeciwko straszakowi tzw. totalizmu poczciwych czytelników „Kurjera Polskiego". Ale skoro pisze się podobne rzeczy dla ścisłego grona wtajemniczonych, czyli czytelników „Przeglądu Gospodarczego" — świadczy to o kompletnym braku argumentów i upadku myśli lewiatańskiej.

Lepiej siedzieć nad liczydłami a rzucić politykę!

P. S. P. Wierzbicki jest znany z pewnej strony naszym Czytelnikom z „Zaczynu" z artykułu pod tytułem „Ballada, Hellada i... liczydła", dla tego jego nawoływanie do „bezinteresownej realizacji" i całą postawę umoralniająco - kaznodziejską traktujemy, jako rozkoszny żart.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: Piotr Borkowski

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr.
Układ tabelaryczny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54. tel.: 615-56 i 242-40.